

Przyjaciółka

TYGODNIK

fol. T. Hertz



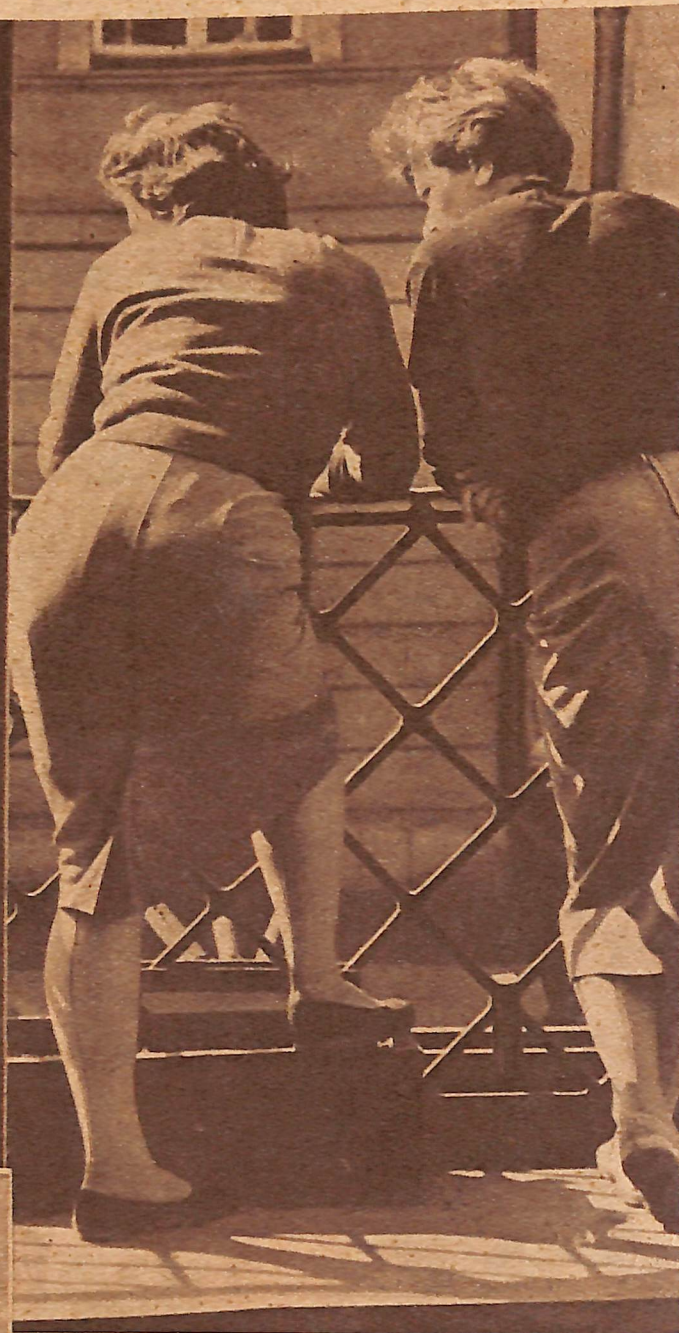
Cena 1 zł
Nr 18 (580) • 3-V-1959

Obiektyw *na* WIOSNĘ

Wczesna wiosna zaskoczyła nas wybuchem zieleni i ciepła. Przyodziały „po letniemu” fotoreporter udal się więc co prędzej na poszukiwanie atrakcyjnych tematów. A oto na co udało mu się wycelować obiektyw:



Kawa odpędza sen, ale ten kocur pewnie jej nie pije. A może wiosenne słońce działa usypiająco i na bywalców kawiarni?



U góry: Na chwileczkę oderwiemy się od biurka. — Piękna dziś pogoda. Żeby taka była podczas urlopu, za miesiąc...



U góry: Dobrze, że już jest ciepło. Zamiast napełniać kłębami pary naszą małą kuchenkę, urządziliśmy przepierkę na świeżym powietrzu. ◀ Od lewej: Maj czy nie maj? Jest miesiąc miłości? Jest!



— Jacek! Dwa
Interwencja



Kto będzie



Z OKAZJI

1 Maja

wszystkim
krytelnikom
i krytnikom
serdeczne
wyczerpania
wstada

Redakcja



JÓZEF SIEDLECKI

Na Piernszy Maja

Wyjrzyj, bracie, tam na pole,
Co to tam za szum?
Czy to szumią w górze, w dole
Skrzydła orle i sokole,
Czy to idzie tłum?

Tłum to idzie, bracie miły,
Jak potężny huf,
Idą setki i tysiące,
Walą masy śpiewające
Jakaś pieśń bez słów.

Cóż to wieje tam na czele
Jak ogromny ptak,
Jakby chusta czerwona,
Jakby chmura jakaś krwawa,
Co to tam za znak?

To jest sztandar nasz czerwony,
Bracie, podnieś twarz.
On, co płynie ponad trony,
Krwia ludową ubroczony,
Sztandar, sztandar nasz.

Tam daleko na sztandarze
Co za napis lśni?
Ja nie dojrzę, w tłumie, w gwarze...
Hej, powiedzcie, robociarze,
Przeczytajcie mi.

Sam nie widzę... Iza się kręci,
W oczach jakiś żar...
Czekaj, powiem ci z pamiętek
„Niech się nasze święto święci
I niech żyje Maj!”

Jest w powieści Gorkiego „Matka” scena, którą długo się pamięta. Młodzi robotnicy wyszli na ulicę w dniu 1 Maja. Wyszli z rewolucyjnymi pieśniami, z czerwonym sztandarem. Przeciw nim — żandarmeria. Żołdacy pochylają bagnety, uderzają, rozpraszają manifestantów.

Na bruku ulicznym zostaje rozłamane drzewce ze strzępem czerwonej materii. Podnosi je staruszka, matka robotnika, który niósł sztandar. Podnosi — i idzie do ludzi, do tych samych, co odbiegli od pochodu... z obawy, z niewiary we własne siły.

Niewyuczonymi przemawia do nich słowami. Woła o poparcie, o zaufanie dla tych młodych, którzy poszli „za prawdą, przeciw wszystkiemu czym ujarzmił nas ludzie żli, chciwi i faszystwi”.

I oto z tłumu podnosi się głos starego robotnika.

— Zaduśło w fabryce syna mego Matwieja. Ale gdyby żył, sam bym go posłał, żeby szedł razem z nimi. Sam bym mu powiedział: idź, to sprawiedliwe, to uczciwe...



Od opisywanych przez Gorkiego czasów wiele przeszło ponurych jesieni i buntowniczych wiosen z czerwonymi sztandarami. Przybywało ludzi do pierwszomajowych pochodów.

Jest nas teraz miliard — od Łaby po Pekin. A z krajów, gdzie nie rządzą jeszcze robotnicy i chłopcy, są także z nami ci, którzy patrząc na nasze życie mówią:

— To sprawiedliwe, to uczciwe.

Cóż za droga: od osamotnionej garstki młodych robotników przy sztandarze, do wielomilionowych tłumów wołających o równe prawa i powszechny pokój dla całego świata.

Cóż za siła: rosnąca z każdym dniem, ogarniająca twój i mój świat.

Gdyby wziąć wielką mapę naszego globu i chcieć oznaczyć malutkimi chorągiewkami, te wszystkie miasta, wsie i osiedla, gdzie kiedykolwiek występowali robotnicy w walce o swe prawa — wyrósłby na lądach i wyspach las chorągiewek. Tędy

biegła droga do socjalizmu, na tej drodze stała się siłą idea.

Sami to odczuwamy — w wielu drobnych i ważkich sprawach inaczej decydujemy, inaczej czujemy. Socjalizm więc toruje sobie drogę i w nas samych, toruje sobie drogę sprawiedliwość i prawdę, i na całym globie — i w naszych umysłach i sercach. Iluż z nas opowiada się za socjalizmem bardziej stanowczo i pewniej dziś, niż przed rokiem, niż przed dziesięciu laty.

Bardzo prosta i uczciwa jest nasza prawda. Dlatego przyciąga do siebie ludzi jak ona — prostych i uczciwych. Z belgijskiego zagłębia, bułgarskiej wsi spółdzielczej, z hinduskich lepiarek i arabskich pustyni.



JUTRO tak samo jak dzisiaj będą szumiły drzewa, tak samo spokojnie będzie płynęła Wisła — i jeśli tylko spojrzymy dokoła, nieraz trudno będzie nam spostrzec, że świat znowu zrobił — choćby mały — krok ku lepszemu.

A przecież nie żyjemy za ciasnym murem i Ziemia, nasza ojczysta planeta nie wydaje się nam już wielka. Słuchamy uważnie wieści z różnych jej zakątków. Wiele nadchodzi dobrych wieści. Oto powstają nowe miasta w syberyjskich tajgach, a wokół Słońca krąży radziecka sztuczna planeta. Oto Chińczycy uzyskali rekordowe zbiory żyta i bawełny, a z hut dodatkowe miliony ton stali. Oto walczą o wolność i sprawiedliwość wioski afrykańskie... A bliżej nas, o miedzę — nasi sąsiedzi z Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Czechosłowacji unowocześniają swój przemysł, by produkować więcej na potrzeby ludzi pracy.

Dla nas, nad naszym miasteczkiem słońce wschodzi tak samo. I dziwimy się, że krewny ze „świata”, który przyjechał nas odwiedzić nie poznaje rodzinnego kąta. Mówi, że tu nie było tej wielkiej fabryki, ani mostu na rzece, a szkoła mieściła się nie w rowym budynku, a wynajętej chałupie. Czy tak?

Tak, tylko przyglądając się temu nowemu, co dzieje — sami przestajemy je czasem zauważać. A ten krewny, obcy, zawstydził nas: pokazał nam, że i my kroczyliśmy ku lepszemu i to szybkim marszem.

A. KRAJEWSKI

Wspomnienia z lat 1905-7

Dzień 1 Maja w Warszawie zapowiadał się w o-
wym pamiętnym roku wspaniale. Już na parę tygod-
ni przed majem wśród robocizny warszawskich pa-
nowało ogromne podniecenie. Partyjniacy uwijali się
jak muchy w ukropie. Kolportowano „Czerwony
Sztandar” i broszurę majową; w ostatnich dniach
przed majem rozklejano odezwy i rozwieszano
sztandary na drutach telefonicznych. Organizacja
partyjna szykowała się do demonstracji.

Wreszcie nadszedł dzień oczekiwany. Pogoda do-
pasowała niezwykle.

Wyszedłem z domu dość wcześnie, aby udać się
na poszukiwane miejsca demonstracji. Miałem bo-
wiem kłopot nie lada; podczas rewizji majowych
aresztowany został towarzysz Gabinet, z którym
miałem utrzymywać kontakt przed 1 Maja i który
miał mi podać punkt zborny demonstracji, do ni-
kogo innego pójść się nie decydowałem. Niezależnie
bowiem od tego, że w owych czasach konspiracja
panowała większa i o niewielu towarzyszach
partyjnych wiedziało się, gdzie mieszkają i jak się
nazywają — mieliśmy od Komitetu Warszawskiego
wyraźny zakaz kręcenia się po mieszkaniach przed
1 Maja, gdyż w ten sposób zwiększało się tylko
możliwość wyspy.

Postanowiłem więc nie pytać się o adres paru
najbliższych znajomych towarzyszy, natomiast w
sam dzień 1 Maja udać się z rana w dzielnicę ro-
botniczą. Pewien byłem, że tam znajdę znajomych
i w ten sposób dostanę się na demonstrację. Jakoż
przewidywania moje nie omyliły.

Wziąwszy pod połą nieodłącznej, sakramentalnej
peleryny paczkę odezw majowych, które dostałem
od tow. Siwego-Bochna, wybiegłem na ulicę. W
dzielnicach burżuazyjnych były pustki — pozamyka-
ne bramy i nieliczni, śpiesznym krokiem idący przez
ulice przechodnie świadczący o tym, że dzień nie
należy do zwykłych. Nie tylko tramwajów, lecz i
uorózek nie było zupełnie. Obrazu dopełniały pa-
trole piesze, a zwłaszcza konne, które pędziły po-
przez na wpół wymarłe ulice.

Co pewien czas wyjmowałem zza poły peleryny
odezwę i podrzucałem tak, by dostała się w czyjeś
ręce. W pewnym momencie, na ulicy Przejazd, gdy
kładłem odezwę przy jakiejś bramie, zza węgła
ulicy wypadł patrol konny. Byłem przekonany, że
nnie wezmą. Byli jednak zajęci czymś innym, bo
nie zwrócili na mnie uwagi i popędzili dalej.

Udałem się co prędzej w dzielnicę robotniczą.
Tu widok był inny. I tu wprawdzie stróże pilno-
wali, by bramy były zamknięte. Ale wiele bram
było otwartych, bo robotnicy gwałtem je otwierali.
Musieli więc stróże manewrować — otwierając bra-
ny, gdy nadchodzili robotnicy, i zamykając je po-
spiesznie, gdy zbliżały się patrole policyjne. Przed
bramami stały tu i ówdzie niewielkie grupki robo-
tników i z ożywieniem rozprawiali o pochodzie ma-
jowym.

Zbliżyłem się do jednej z takich grup robotni-
czych na ulicy Wroniej. Na ulicy tej mieszkano bar-
dzo wielu naszych towarzyszy; były tam niektóre
domy kompletne — jak mawiał Siwy — „zaśle-
czone”. Tam więc spodziewałem się spotkać kogoś
znajomego.

Wtrąciłem się do rozmowy. Aby zaś nie wzbudzić
nieufności do swej osoby, wyciągnąłem resztę odezw
i zacząłem rozdawać robotnikom, mówiąc że to są
odezwy SDKPiL. Ledwie wyciągnąłem odezwę, zbie-
gło się — nie wiedzieć skąd — wielu nowych robo-
tników i grupa nasza powiększyła się znacznie.
Fowstała zaimprovizowana masówka. Ni stąd, ni
zowąd zacząłem przemawiać do tych nie znanych mi
robotników, tłumaczyć im znaczenie 1 Maja, rozwi-
jając obszerniej to, co było napisane w odezwie.

Czy wtedy, gdy rozdawałem odezwy, czy też gdy
przemawiałem do zebranej garstki robocizny —
przejechał przez ulicę patrol z kilku żołnierzy czy
kozaków złożony; dostrzegli oni, rzecz prosta, na-
szą grupę i zwolnili biegu, gdy nas mijali. Nie wiem,
czy zdążyli się zorientować, że w grupie robotniczej
znajduje się inteligent, bo robotnicy w jednej chwili
wzięli mnie za siebie i stanęli w pozycji wyczekują-
cej, zwróceniu twarzami do kozaków. Ci zaś spoj-
rzeli w milczeniu po robociznach i nie odezawszy
się słowem pognali dalej. A ja jeszcze goręcej za-

cząłem przemawiać do zebranych — ja-
kieś serdeczne uczucie bliskości, przyjaźni
ogarnęło mnie w stosunku do tych ludzi,
którzy widząc mnie po raz pierwszy w
życiu, bronili w mojej osobie idei, bro-
nili partii, którą miłowaliśmy nade wszyst-
ko w życiu.

Gdy skończyłem mówić, ruszyliśmy ca-
łą grupą na spotkanie demonstracji. Nye
szukaliśmy długo: w okolicach Żelaznej
zbierały się już liczne tłumy robotnicze.
Nie zdążyliśmy się obejrzeć, a już powie-
wały nad nami wielkie czerwone sztand-
ary, już pochód szedł przez miasto.

Pochód rósł i potężniał. Bo zewsząd
zbiegli się robotnicy, posłyszawszy dźwię-
ki „Czerwonego” i „Warszawianki”. Raz
po raz otwierały się bramy i wybiegały z nich
grupki ludzi chcących przyłączyć się do de-
monstracji. I wkrótce pochód stał się ol-
brzymi, około dwudziestu tysięcy głów ludzkich
szło pod czerwienią sztandarów, z piersi tłumów
dobywały się niestrojne, kłócące się z sobą, a mimo
to potężne i porywające dźwięki pieśni rewolucyj-
nych.

Ulic, którymi szedł pochód, nie umiem sobie przy-
pomnieć, byłem tego dnia w ogóle jak w półśnie
fantastycznym. A już na samej demonstracji nie
myslałem o niczym innym jak o tym tłumie olbrzy-
mim, który sam na wpół tylko świadom tego, jak
wielkiej idei jest bojownikiem, parł naprzód, ku
nowemu jutru.

Obok mnie szli nie znani mi towarzysze — tuż obok
widziałem kobietę z dzieckiem pięcio-sześcioletnim.
Prowadziła je ostrożnie, dbając o to, by mu się w
tłumie krzywdy nie stała; a jednocześnie co pewien
czas wznosiła entuzjastyczne okrzyki rewolucyjne,
które podchwytowały najbliższe szeregi. Co pewien
czas pochód zatrzymywał się i wznoszono na re-
kach mówców, którzy w paru gorących słowach
wskazywali na wielkie zadania stojące przed klasą
robotniczą i zagrzewali do nieugiętej walki. Prze-
mawiali najlepsi mówcy organizacji warszawskiej,
jak Cios i Janina. Przypominam też sobie, że w
pewnym momencie pochód zatrzymał się przed ko-
szarami żołnierskimi, gdyż stamtąd wyglądali przez
okna zaciekawieni żołnierze, i tow. Zygmunt unie-
siony w górę, rzucił tym żołnierzom kilka okrzyków
w języku rosyjskim.

W pewnej chwili pochód się zatrzymał. Naprze-
ciw nam jechał patrol konny, i to dość liczny.
Chwila milczenia — tłum rozstał się w milczeniu.



dając pośrodku ulicy drogę żołnierzom, Ci przeje-
chali wolno, stępa, jakby ociągając się. Miarowo
dudniły po bruku kopyta konskie, a myśmy stali
w milczeniu, przyglądając się żołnierzom bada-
czo, szukając w ich twarzach przyjaznego uśmie-
chu lub też wyrazu nienawiści. Ale twarze te nie
mówiły nic. Żołnierze nie zaczepiali nas — jednakże
tłum był zbyt wielki. Dopiero gdy minęli nas, ktoś
z tłumu rzucił im jakiś okrzyk.

Następne patrole, które zetknęły się z nami, wi-
taliśmy już przyjaznymi okrzykami. Tu i ówdzie
zdarzyło się, że któryś żołnierz kiwnął nam po-
przyjacielsku głową, nieliczni zandarmi ze strachu
zdejmovali przed pochodem czapki.

Tak doszliśmy przez Żelazną czy też Towarową
do Alei Jerozolimskich i skręciliśmy w Aleję. Tam
miał się rozegrać ostatni akt demonstracji. Ledwie
usłyszeliśmy paręset kroków, usłyszeliśmy tętent kopyt
konskich i granie trąbki. To szedł naprzeciw nam
wielki, bo kilkuset żołnierzy liczący, oddział wojska.

Tym razem wiedzieliśmy wszyscy, że starcie jest
nieuniknione. Tłum drgnął i zatrzymał się, ale się
nie rozpierchnął. Byłem w pierwszych szeregach
demonstracji — sam nie wiem, kiedy z dalszych
szeregów przesunąłem się ku pierwszemu. Widziałem
twarz oficera, widziałem pierwszy szereg żołnierzy
jak mur nieruchomy i milczący.

Wrażenia, których doznałem w tej chwili, były
tak dla mnie nowe i niezwykle (miałem wówczas
18 lat i od kilku miesięcy dopiero pracowałem w
partii), że nie uprzyjamniał sobie nawet dokład-
nie, co właściwie zaszło. Usłyszałem jakiś krzyk ofi-
cera, potem suchy trzask strzałów karabinowych.
W pierwszej chwili tłum nie drgnął — staliśmy
wszyscy jak wryci w ziemię — raczej jeszcze trwał
rytm pochodu, jeszcze nogi rwały się naprzód. Nikt
się jednak naprzód nie rzucił. Gruchnęła nowa sil-
wa, następna rozpyspała się już w urywany terkot
poszczególnych karabinów.

Tłum runął w bok, zanim zdążyłem zdać sobie
sprawę, czy są ranni i zabici. Porwała mnie fala
ludzka. W jednej chwili napór masy wywalił dreb-
nianą bramę w oparciu nowego budującego się
domu (zdaje się, był to nr 101 i 103 Alei Jerozolim-
skich) i pierwsze szeregi pochodu znalazły się w
ogromnym podwórzu. Dalsze szeregi rozpierzchy-
ły się w jakimś innym kierunku. Tłum, który znalazł
się w podwórzu, zaczął gorączkowo szukać schro-
nienia. Kilkunastu nas schroniło się do budynku
murarskiego, stojącego pośrodku podwórza. Siedzie-
liśmy tak kilka czy kilkanaście minut, jak gdyby-
śmy musieli z początku uporać się z przeżyтыми wra-
żeniami.

Obejrzałem się wokół siebie — znów same nie-
znane twarze. Kilkunastu mężczyzn i parę kobiet,
z których jedna głośno płakała. Po krótkiej chwili
otrząsnąłem z siebie bezwład — uprzytomniłem so-
bie, że tylko zupełny brak doświadczenia może poz-
walać na takie bierne wyczekiwanie dalszego prze-
biegu wypadków. Wyszedłem więc z naszego schro-
nienia, by ruszyć na zwiady i szukać wyjścia.

Ale u wyjścia z budynku uderzył mnie nieocze-
kiwany widok: na schodach prowadzących do bu-
dynku leżał w poprzek robotnik w kałuży krwi.
Nachyliłem się nad nim — już nie żył. Widocznie
chciał wejść za nami — zdołał się jednak tylko do-
czołgać do schodów.

Przekroczyłem trupa z nie dającym się opisać
uczuciem i wdrapałem się na stertę desek, leżą-
cych pod samym parkanem, aby zobaczyć, co się
dzieje na ulicy, gdyż strzałów nie było już sły-
chać. Ujrzałem jednak znowu nieruchome szeregi żoł-
nierskie.

Zsunąłem się szybko na ziemię i udałem się na
poszukiwania. Na drugim końcu podwórza, od stro-
ny ulicy Teodora (obecnie Chałubińskiego) znalaz-
łem w parkanie otwór. Może ktoś z demonstrantów
wyrwał tu deskę pragnąc wydostać się na inną uli-
cę. Wyjrzałem przez otwór — wojska nie było. Wy-
szedłem więc, aby zorientować się, co dalej robić.
Widocznie na krótko przede mną wyszli tedy jacyś
ludzie i dobijali się teraz do sąsiedniej bramy pro-
sektorium na ul. Teodora. Przyłączyłem się do nich
i mimo oporu stróża dostałem się nie do wnętrza. Po
chwili przybyli jeszcze inni. Poczekaliśmy w pro-
sektorium jeszcze godzinę-półtorej, aż towarzysze,
którzy udali się na zwiady przyszlizli z wiadomością,
że wojska nigdzie nie ma. Wtedy dopiero opuścił-
śmy gościnne tym razem progi prosektorium.

Potem dowiedziałem się, że żołnierze przestrasza-
li szeregi domów w Alejach Jerozolimskich i kilka-
dziesiąt osób aresztowali. Zabitych — nawet według
źródeł oficjalnych — było około trzydziestu, ran-
nych — przeszło setka.

Krwawe starcie 1 Maja nie przynębiło nas. Prze-
ciwnie, podniosło jeszcze bardziej nastrój bojowy —
już czwartego maja wielotysięczne tłumy brały
udział w demonstracyjnym pogrzebie towarzyszy
zamordowanych 1 Maja.

ZIEMIA LUDŹMI KWITNĄCA

Jakże pisać o tej Ziemi Złotowskiej piórem zwykłego reportera? Temat jak rzeka. Ta ziemia, jej przeszłość i jej dzień dzisiejszy wołają o wielkiego pisarza.

CHWILA ZADUMY

...Złotów — z zamierzonych dziejów Welatowo (od plemion słowiańskich Welętów); w średniowieczu — Złotane (tu znajdowano złote monety rzymskiej); od 1772 roku pruskie „Flatow” — 173 lata niewoli niemieckiej, 173 lata walki o polskość. Z Bismarckiem, z Hakatą, z potężną Rzeszą Niemiec — z Hitlerem.

Pogranicze. Powiat odcięty Traktatem Wersalskim od ojczyzny, „dany” przez angielskich krewniaków księcia Hohenzollerna — Niemcom.

Twierdzą polskość była Ziemia Złotowska przez wszystkie trudne lata. Nie mogli tego utać nawet wrogowie.

„...Kto uczęszcza do polskiego przedszkółka, ten pójdzie też później do polskiej szkoły, potem wstąpi do polskiej organizacji, aż wreszcie jako dorosły stanie się członkiem Związku Polaków (w Niemczech).”

...Takich Polaków z trudnością zdobędzie się dla Niemczyzny, chociaż przejdą nawet przez szkołę „Służby Pracy” (Arbeitsdienst) i Wehrmacht.

...Matężństwo między Niemcem a Polką prowadzi zawsze do polonizacji męża...”

Takie świadectwo wystawiał tutajszej ludności p. W. Stober (aktywny członek partii hitlerowskiej) w swej książce „Kreis Flatow” (1935 r.).

...Wędrując po Złotowie i po wsiach złotowskich — idziesz na spotkanie Historii. Żyją ludzie, którzy zakładali szkoły polskie, organizowali związki gospodarcze, użyczali swych domów na szkoły, należeli do kółek i stowarzyszeń. Nazwiska: Maćkiewiczów, Rożeńskich, Tomasów, Kokoskich, Ciopłuchów, Brzezińskich, Klósków, Kabatków, Horstów, Klucków i innych rodaków złotowskich; nazwiska: Jaroszków, Kocików i innych — wychowywanych na Mazurach czy w Westfalii, a którzy całą swą młodość oddali walce na Pograniczu — zaszczytnie wpisała do swych kart Historia.

W roku 1939 nadszedł czas strasznej zemsty zaborcy za ich wierność polskiej ojczyźnie. Wyroki śmierci w lochach Berlina; obozy — w Dachau, w Oranienburgu, w Buchenwaldzie, w Rawensbrück; ...masowe wysiedlanie rodzin w głąb Niemiec; ...hańbiące mundury Wehrmachtu dla synów.

31 stycznia 1945 r. umarło miasto „Flatow”. Narodził się znów Złotów.

NA TROPIE EKSPERYMENTU

Modne słowo. Cały kraj „eksperymentuje”; szuka nowych, lepszych form pracy.

A cóż Ziemia Złotowska? Ten powiat o chlubnej tradycji, wysokiej kulturze, ambitny, niejedną już raz po wojnie wpisany na „honorowe miejsce” w województwie i w kraju.

...Gminna Spółdzielnia „Rolnik” (rok założenia 1906), świetnie zorganizowana, pracująca bez mank i strat (tradycyjnie prezes Spółdzielni był zawsze prezesem koła śpiewaczego —

więc prezes Kokoski stawia sprawę ostro: „kto pracuje u nas, a ma głos — proszę do chóru”).

...Ognisko Muzyczne, założone w 1946 roku i prowadzone pięknie do dziś przez niestrudzonego prof. Kamrowskiego (rodaka z bydgoskiego, który po wojnie osiadł w Złotowie).

...Powiatowy Referat Rolnictwa i Leśnictwa — najlepiej pracujący w województwie (a może i w kraju).

...Służba weterynaryjna — na poziomie.

...Koła Gospodyń Wiejskich — wyróżniane.

...Zespoły szkolne — artystyczne i sportowe: sukcesy na eliminacjach.

...Zespoły szkolne — artystyczne i sportowe: sukcesy na eliminacjach.

...Komitet Odbudowy Stolicy — dyplomy.

Przestanę wyliczać. Domyślcie się chyba, że w takim powiecie musiał urodzić się też „eksperyment”.

DO LICHA Z TĄ PRZYPowiASTKĄ!

Przypowiadka jest krótka i znana. Znaczenie? No, to posłuchajcie: Był sobie jeden chłop, który miał trzech synów. Dwaj byli mądrzy, a najmłodszy głupi. Ten najstarszy pojechał do miasta, do fabryki. Ten drugi — pojechał do szkół. A ten najmłodszy nigdzie nie poszedł — został... rolnikiem.

Protestujecie? Nie. Bo tak się już w Polsce „utarło” — rolnik to żaden zawód, każdy potrafi.

...W Złotowskim, na powiatowej naczelnicy działaczy oświatowych powiedziano: Do licha z tą przypowiadką! Najwyższy czas wziąć się do tej sprawy poważnie.

TREŚĆ EKSPERYMENTU

Posel Ziemi Złotowskiej, syn zastępcy działacza mazurskiego ze Szczytna, inspektor szkolny — Henryk Jaroszyk dowodzi „eksperymentem”. Eksperyment trwa już rok, a treść jego jest taka: cała młodzież w mieście i w powiecie musi się dokształcać. Powiat złotowski pierwszy w kraju wprowadza obowiązek nauki dla młodzieży w wieku od lat 14 do 18.

W tym roku „uchwycono” już 90 procent tej młodzieży.

Powiedzmy od razu dlaczego to się udało. Powiat ten ma tradycję oświatową. Rodzice na ogół nie uchylają się od obowiązku posyłania dzieci do szkół, a nauczycielstwo potrafi egzekwować ten obowiązek.

Następnie — inicjatywa działaczy oświatowych spotkała się z poparciem Komitetu Partyjnego i Powiatowej Rady Narodowej. Odpowiednie zarządzenia i instrukcje „poszły” w teren. Między innymi rodzice młodzieży uczącej się w szkołach, klasach i na kursach otrzymują nadal zasiłki rodzinne, a młodzież nadal korzysta z legitymacji szkolnych (zniżki kolejowe, itp. przywileje).

SPOTKANIA

W Głomsku, wsi oddalonej o kilkanaście kilometrów od Złotowa — 30 lat temu (dokładnie 14 kwietnia 1929 r.), „za Niemca”, powstała pierwsza na Pograniczu szkoła polska.

...A w tym roku szkolnym, w Głomsku, czternastolatki po siódmej klasie i dawniejsi absolwenci — znów wró-

cili do ławek szkolnych. Wrócili, by uczyć się zawodu rolnika.

— Jak to wygląda?

Rozmawiamy w niewielkiej kancelaryjce. Kierownik siedmioklasówki — Paweł Trzeciński (przed wojną nauczyciel na Mazurach); Maria Rożeńska („rodaczka” złotowska, uczyła w czasach niemieckich na Pograniczu) i Anna Brzezińska (z bydgoskiego „spowinowacana” z ziemią złotowską przez matkę) — wszyscy troje uczą w Głomsku od 1945 roku.

A więc jak wygląda „eksperyment”?

Kierownik szkoły jest jednocześnie kierownikiem rolniczych klas dokształcających (oficjalnie nazwanych Szkołą Przeprosobienia Rolniczego). Obecnie istnieją dwie równorzędne klasy pierwsze, do których uczęszcza 51 uczniów (w tej liczbie 31 dziewcząt). Młodzież przychodzi do szkoły po południu, trzy razy w tygodniu. 10 godzin tygodniowo przeznaczają się na uczenie zawodu, a 5 godzin na przedmioty ogólnokształcące.

Zajęcia teoretyczne trwały od jesieni do 31 marca: młodzi słuchali wykładów o „prawie roślin i hodowli bydła, uczyli się matematyki i litera-

tury polskiej — a teraz, z wiosną — zaczęły się zajęcia praktyczne.

Nauczycieli jest czterech. P. Trzeciński i p. Brzezińska prowadzą przedmioty ogólne, a inż. Grudzień i p. Olejański — pracownicy powiatowego referatu rolnictwa — przedmioty fachowe.

— Dojeżdżają ze Złotowa, śnieg nie śnieg, deszcz nie deszcz... No i oczywiście, zajęcia nie kończą się na wykładach. Kiedy już się zbierzemy, to potem i pobawimy się, pośpiewamy, p. Rożeńska szyje z dziewczętami...

— Od poniedziałku zaczynamy praktykę. Na pierwszy ogień idzie szczepienie drzewek.

— ...Potem uczniowie będą sadzić ziemniaki i buraki pastewne na swoich działkach. Każdy ma już wydzieloną na gospodarstwie rodziców działkę arów — poletko, które na jesieni stanie do konkursu.

— Staramy się też dać młodzieży w tych klasach jak najwięcej wiadomości życiowych. O, tu są teczki.

— Przeglądam teczki. Różne druki i blankiety wypełniane przez słuchaczy.

(Dokończono na str. 14)

My i oni

Są i tacy wśród nas, którzy patrzą na bogate kraje kapitalistyczne przez luksusowe auta czy barwne „ciuchy”. Ze jest to z gruntu niesłuszne, rozumieją dobrze nawet na Zachodzie. Przeczytajcie wyjątek z artykułu, zamieszczonego niedawno w amerykańskim czasopiśmie „Wall Street Journal”:

„Istnieje realne niebezpieczeństwo, że do roku 1970 lub nawet wcześniej, Związek Radziecki prześcignie USA we wszystkich kluczowych dziedzinach wiedzy, decydujących w ostatecznym efekcie o sile ekonomicznej i militarnej każdego kraju”.

MY — ONI

Sześć krajów zachodnich, należących do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (Belgia, Francja, Holandia, Luksemburg, NRF i Włochy) przeżywa poważne trudności. Na hałdach kopalń zapasy węgla przekroczyły 26 milionów ton, a oblicza się, że w po-

łowie bieżącego roku wzrosną one do 30 milionów ton. Zużycie węgla wykazuje tam stałą tendencję zniżkową, w związku z czym zatrudnienie w kopalniach stale się zmniejsza.

Także produkcja stali w krajach zachodnich wykazuje tendencję zniżkową. Na przykład w Anglii moc produkcyjna stalejwni wykorzystana jest zaledwie w 75 procentach.

A jak jest u nas? O tym, że polski przemysł węglowy stale się rozwija, że kopalnie stale poszukują nowych rąk do pracy — chyba nikogo przekonywać nie trzeba. A jest tak przecież nie tylko w naszym kraju.

Na przykład w Chińskiej Republice Ludowej wydobywanie węgla i produkcja stali zwiększają się bardzo wydatnie. Górnicy chińscy zobowiązali się w bieżącym roku wydobyć 380 milionów ton węgla, a hutnicy postanowili na święto 10-lecia swej ojczyzny (w październiku) dać gospodarce narodowej 18 „milionów” stali.

Wkrucie
letnie

W Klatce

E. Oreszkowa

Dolewski coraz częściej odwiedza Klotyldę. Podczas jednej z wizyt Klotylda otrzymuje list, Lucjan poznaje pismo Karskiego. Ogarniają go złe przeczucia.

Ale, gdy wraca do domu, na pytanie matki, jak spędził czas w Jodłowej — odpowiada: — „Wyborne, moja matko”.

— A spodziewam się, spodziewam się, panie mój kochany. Chyba byłby malowany kawaler, który by się znużył z tak śliczną osobą, jak pani Warska — zabrzmiał blisko ganku głos pani Owsickiej, która nadchodziła nie spostrzeżona przez nikogo. — Spodziewam się, że z panią Warską nudzić się nie można — mówiła dalej zasiadając po przywitaniu przy stole z herbatą.

I długo jeszcze ciągnęła o tym przedmiocie rozmowę pani Owsicka, a po głowie Lucjana przebiegały dziwne myśli.

Postacie Cypriana i Klotyldy, pierścionej jej znalezionej przez Karłowskiego, rozmowa ich na dworcu, koperta z pismem Cypriana, rumieniec pani Warskiej przy wzmiankach o nim — wszystko to utworzyło w wyobraźni jego zamęt obrazów kręcących się wirem myśli. Toteż nieruchomym wzrokiem wpatrzył się w przestrzeń i zapomniał o stojącej przed nim szklance z herbatą.

Przy każdym wspomnieniu o Karłowskim czuł jakby przedsmak gorzkiego obudzenia się z pięknego snu.

Po kilku godzinach, gdy kukułka zegara oznajmiła północ, Lucjan kończył pisać list następującej treści:

„Dawnym już nie miał wieści od ciebie, kochany Cyprianie, i piszę, aby cię zapytać, co się tam z Tobą dzieje. Spodziewam się, żeś zdrowy i wesół jak zwykle i serdecznie Ci tego życzę. Ja tu w mieście mojej egzystuję, jak mogę, i nie jest mi tak znowu źle. Zobowiązuję cię bardzo, jeśli nie zwlekając doniesiesz mi o sobie, boć przecie starymi jesteśmy przyjaciółmi, a dawne i dobre stosunki tak wrastają w serce, że czas i oddalenie zniszczyć ich nie mogą. Napisz mi na przykład, jak się skończyła historia Twoja z ową panią Kameleon, którą się tak zajmowałeś w czasie bytności mojej w Warszawie. Czyś znalazł tę kobietę, czyś ją poznał i zbliżył się do niej? Oświadcz ode mnie pełne szacunku ukłony rodzicom swoim, a sam przyjm serdeczny uścisk ręki od przyjaciela twego —

Lucjana.

„P. S. Ale, ale o mało nie zapomniałem ci donieść, że w strony nasze, a nawet w bliskie sąsiedztwo N., przybyła przed kilku tygodniami Klotylda Warska. Możesz słyszał o niej na wielkim świecie, Niepospolita to osoba”.

Zapieczętował list i kładąc go na stole rzekł do matki, gdy stała przy nim: — niech los odpowiada! bramami stały tu i ówdzie niewidków i z ów wieniem rozprawiły się jowym.

Zbliżyłem się do jednej z takich grup, których na ulicy Wroniej. Na ulicy tej mieszka dużo wielu naszych towarzyszy; były tam nawet N. do domy kompletnie — jak mawiał Siwy — „zaśnięte dnia czyste”. Tam więc spodziewałem się spotkać kogoś znanego.

Wtrąciłem się do rozmowy. Aby zaś nie wzbudzić nieufności do swej osoby, wyciągnąłem resztę odezwy i zacząłem rozdawać robotnikom, mówiąc że to są odezwy SDKPiL. Ledwie wyciągnąłem odezwy, zbiegło się — nie wiedzieć skąd — wielu nowych robotników i grupa nasza powiększyła się znacznie. Powstała zaimprovizowana masówka. Ni stąd, ni zowąd zacząłem przemawiać do tych nie znanych mi robotników, tłumacząc im znaczenie 1 Maja, rozwijając obszerniej to, co było napisane w odezwie.

Czy wtedy, gdy rozdawałem odezwy, czy też gdy przemawiałem do zebranej garstki robotniczy — przejechał przez ulicę patrol z kilku żołnierzy czy kozaków złożony; dostrzegli oni, rzecz prosta, naszą grupę i zwolnili biegu, gdy nas mijali. Nie wiem, czy zdążyli się zorientować, że w grupie robotniczej znajduje się inteligent, bo robotnicy w jednej chwili wzięli mnie za siebie i stanęli w pozycji wyczekującej, zwróceniu twarzami do kozaków. Ci zaś spojrzeli w milczeniu po robotnicach i nie odezwawszy się słowem pognali dalej. A ja jeszcze goręcej za-

20) — Lucysiu, moje dziecko — rzekła siadając na kanapie — siadaj tu obok mnie, mam z tobą do pomówienia.

— Co mi powie moja kochana mateczka? — zapytał Lucjan siadając przy niej i całując jej rękę.

— Widzisz, moje dziecko — mówiła matka — Owsicka była dziś u mnie i mówiła...

Zająknęła się patrząc w twarz syna i nie wiedząc, jak ma przystąpić do swego pytania.

— Cóż mówiła Owsicka — spytał łagodnie Lucjan.

— Mówiła, że... że ty tak często bywasz w Jodłowej...

— Alboż się kiedy z tym kryłem przed tobą, moja matko? — rzekł Lucjan z uśmiechem.

— Broń Boże! moje dziecko; ja też nie dlatego to mówię. Ale widzisz, ludzie gadają...

— Cóż ludzie gadają?

— Że ty, moje dziecko, kochasz się w pani Warskiej.

— I cóż stąd, że ludzie o tym mówią? — spytał Lucjan po krótkim namyśle, w czasie którego wzruszenie odbiło się na jego twarzy.

Nic, nic, moje dziecko — żywo odparła Dolewska spostrzegłszy zmianę w twarzy syna i drżąc na myśl, że mu sprawiła przykrość. Ale widzisz, ja bym chciała wiedzieć... czy to prawda.

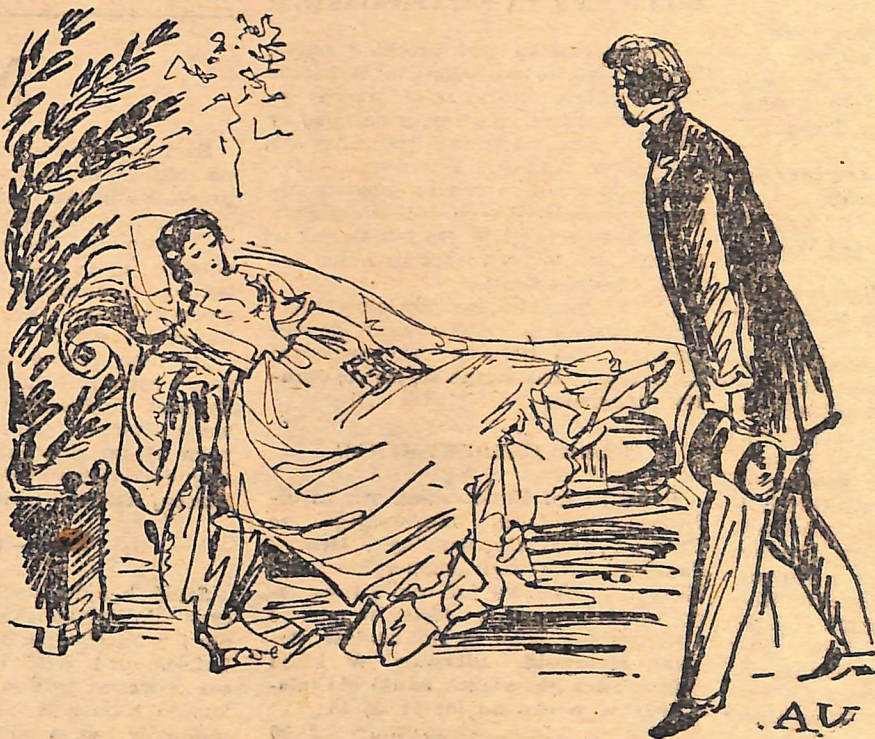
Lucjan wstał, milcząc przeszedł parę razy przez pokój, a potem stając przed matką rzekł stanowczym głosem:

— Ludzie prawdę mówią, moja matko. Ja kocham panią Warską.

Dolewska złożyła ręce jak do modlitwy i przez kilka chwil patrzyła na syna milcząc.

— I cóż z tego będzie? — spytała cicho.

— Nie wiem — odpowiedział Lucjan.



— A ona czy ciebie kocha, moje ty dziecko jedyne?

— Nie wiem matko.

— Jakto, nie wiesz? Czyście nigdy ze sobą o tym nie mówili? Już też, kiedy ją kochasz, to zwyczajnie jak między młodymi, musieliście o tym mówić ze sobą.

— Nigdy, moja matko.

— A czy ty wiesz, Lucysiu, co ludzie jeszcze mówią?

Lucjan milczał.

Ludzie mówią — ciągnęła Dolewska — że ty się kochasz z panią Warską.

Tej słowa nagły rumieniec załał twarz Lucjanu.

— Matko — odrzekł po chwili — nie myślałem nigdy, do jakiego końca doprowadzi moja do pani Warskiej. O miłości tej nie mówiłem, ale prawdą jest, iż kocham jej istotę. Ty wiesz najlepiej, moja matko; jakkolwiek skończy się nasz związek, będzie ostatnią. Czuję, że w miłości całej uczucie, do jakiego zdolne

Mówił to stanowczo, ale trochę zniżonym przez wzruszenie głosem, a serce matki odgadło wszystko, czego nie dopowiedziały jego słowa. Zdjęło ją znać przykre uczucie obawy, bo westchnęła ciężko i rzekła:

— Daj Boże, mój Lucysiu, aby się to wszystko szczęśliwie skończyło. Ja ci rad dawać nie będę, sam lepiej wiesz ode mnie, jak w tym razie masz postępować. Ale chciałabym przecie, abyś się już dowiedział o swoim losie, bo ludzie powiadają, że w miłości zle im później przychodzi, tym gorzej, a dobre, jeśli ma przyjść, to niech przyjdzie jak najprędzej.

To mówiąc wstała, przyciągnęła głowę syna do swojej piersi i położywszy na niej znak krzyża, pocałowała jego czoło.

Matka Lucjana sama nie wiedząc o tym, dołała według przysłowia oliwy do ognia. Bo taką jest nieubłagana logika namiętności, że dopóki nie otrzyma przedmiotu swych pragnień, nie ma dla niej spokoju, nie ma stagnacji. Coraz silniejsza i bardziej gwałtowna, wzrasta, aż dojdzie do swego kulminacyjnego punktu. Wtedy łada słowo, łada drobnostka potęguje ją tak, że pierwsz ludzka staje się dla niej za ciasną i musi objawić się wtedy na zewnątrz, jak długo na wulkanie wrzący podziemnie ogień. Miłość Lucjana dla Klotyldy szybko dążyła do kulminacyjnego punktu, popchnęły ją doń słowa matki.

Kiedy młody doktor zatrzymał w Jodłowej spienionego konia pod gankiem, słońce miało się ku zachodowi. Spotkawszy Ignacego Lucjan zapytał go o panią Warską, a otrzymawszy odpowiedź, iż „pani jest w swoim gabinecie” szybko przebiegł salony. W gabinecie nikogo nie znalazł i wyszedł na ganek.

Pod cieniem jednego z rozłożystych drzew mirtowych na szeszlunku okrytym pasowym aksamitem leżała Klotylda. Oczy miała zamknięte, a w półotwarte usta; długie rzęsy rzucały cień na lekko zarumienioną twarz; wkoło ust krążył uśmiech.

Zza przezroczystej białej koronki widać było, jak pierś podnosiła się zwolna i spokojnie; jednym ramieniem z którego się osunął szeroki koronkowy rękaw, otoczyła sobie głowę, drugą ręką leżała na książce otwartej wśród fałd jej sukni. Gałęzie mirtu pochylały się nad nią zdobiąc jej włosy i suknię zielonymi listkami.

Młody człowiek cicho zbliżył się do szeszlaka i stanął ze wzrokiem przykutym do obrazu, jaki mu się ukazał.

Stał i patrzył — i stracił pojęcie czasu i miejsca. Coraz bardziej płonącym wzrokiem ogarniał uśpioną kobietę. Nagle ugiął kolano i namiętnie przycisnął do ust przezroczyste fałdy jej sukni. Ale jakby sam przeląkł się tego, co uczynił, powstał szybko i zbiegłszy z ganku zniknął w zakręcie alei.

Klotylda otworzyła oczy, przesunęła ręką po rozrzuconych nieco włosach i oglądając się wkoło rzekła do siebie:

— Dziwna rzecz, zdawało mi się, że on tu był! Musiał mi się śnić chyba.

Wstała, poprawiła fałdy sukni i nucąc półgłosem zeszła z ganku.

Słońce się zniżało czerwonymi promieniami przemyskając się gdzieś między gałęzmi jodeł. Klotylda przeszła kilka alei i zbliżając się do stawu ujrzała stojącego nad nim w zamyśleniu Lucjana.

— Tak, to on tam był — szepnęła do siebie — nie widziałam go, ale przeczułam.

Potem zbliżywszy się żywo rzekła:

— Dobry wieczór panu.

Lucjan odwrócił się i ujrawszy Klotyldę odrzekł podając jej rękę:

— Witam panią.

Powitanie to z obu stron było bardzo proste i zwyczajne, ale w twarzach swoich i spojrzeniach młodzi ludzie musieli wzajem dziwne wyczuć rzeczy, bo oboje poczuli, że nadszedł kres spokojnej sielanki, że ostatnie jej słowo miało być wy-



1) Elegancka sukienka z wzorzystego jedwabiu, ozdobiona dużym, efektownym kołnierzem.

2) Letnia sukienka dla młodej panienki. Cięcia stanika imitują duży kołnierz. Dół staniczka z boków drapowany. Spódniczka sutą, układaną.

3) Modny krój letniej sukni. Kimono z głębokim fantazyjnym dekoltem,

Suta spódniczka z prostej bryty. Szeroki pas zapięty na dużą klamrę.

4) Suknia letnia z wzorzystego materiału. Kimonowy stanik z głębokim wycięciem. U dołu w staniku szeroka drapowana plisa ze skosu. Spódniczka sutą z prostego, fałdki ułożone w czterech miejscach poszerzają tylko boki.

*Suknie
letnie*

Tak szybko zmienia się tu oblicze miast, wygląd ludzi, warunki pracy i odpoczynku, że choć to dopiero rok od czasu, gdy ostatni raz byłam w ZSRR, zmiany są bardzo widoczne.

*

DUŻY kombinat w Kostromie (jak u nas Zakłady Żyrardowskie) zatrudnia przeważnie kobiety. Są tu stare robotnice — które przepracowały już po 20 i 30 lat, są młode dziewczęta.

— Co zmieniło się tu w ciągu roku? — pytam.

— Pracujemy 5 dni w tygodniu, a dwa dni mamy wolne — odpowiada ją kobieta.

— Przeszliśmy na 7-godzinny dzień pracy — wyjaśnia Walentyna Butyna — pełna uroku młoda kobieta. — Zastanawialiśmy się jak będzie nam wygodniej — czy codziennie pracować 7 godzin, czy też codziennie 8 — a za to dwa dni mieć wolne. No i postanowiliśmy, że pracujemy 5 dni w tygodniu po 8 godzin. Dwa dni wolne w tygodniu to dla kobiety duża ulga. Mam troje dzieci — każda kobieta rozumie ile to pracy. Trzeba „toto” obszyć — bo trzech chłopców potrafi podrzeć majątek — no i opruć, coś smacznego ugotować. Mam teraz czas dla dzieci, męża, dla domu. Jeden dzień wolny poświęciłam na pranie, szycie, pieczenie i gotowanie. A drugi na odpoczynek. Dzieci zostawiam wtedy w przedszkolu, a sama naprawdę odpoczywam. Zapisalam się też na kurs kroju i szycia. Mam maszynę, a nie umiem nic porządnie uszyć. Zawsze myślałam o ukończeniu takiego kursu — zapisywałam się nawet kilka razy, ale nie starczało czasu. A teraz czas się znalazł.

Zapytałam jeszcze o zarobki. Czy nie zmniejszyły się po przejściu na pięciodniowy tydzień pracy.

— Nie, w kostromskiej tkalni zarobki zwiększyły się przeciętnie o 15–20 procent. Poprawiła się wydajność pracy.

*

BARDZO szybko zmieniają się mapy w ZSRR. Na przykład mapa Syberii. W ciągu ubiegłych lat powstało tu bardzo dużo nowych miast. Niedawno — bo 10 miesięcy temu odbyła się konferencja uczonych w spra-

Notatki z podróży

wie dalszego rozwoju Syberii. Co za niezmiernie bogactwa kryje ziemia sybirska: węgiel, rudy, diamenty. W najbliższych latach powstaną tu nowe miasta, nowe linie kolejowe, nowoczesne zakłady metalurgiczne, kopalnie węgla, złota, diamentów.

*

DO nowej szkoły przy ulicy Piaskowej w Moskwie chodzą dzieci tylko z trzech domów. Domy są olbrzymie, a i szkoła też jest niemała — uczy się w niej 900 dzieci. I tu zaszły wielkie zmiany: wprowadzono już wiele dziedzin nauki opartych na reformie szkolnictwa, którą przeprowadza się w ZSRR. A więc przede wszystkim dzieci, które w tym roku przyszły do szkoły — ukończą już szkołę powszechną ośmioletnią. Nie tylko przedłużono naukę, ale i zbliżono ją do życia. W szkole na Piaskowej uczy się nowych przedmiotów, na przykład prowadzenia samochodów. Za kierownicą szkolnego auta siadają chłopcy i dziewczęta. Bez prawa jazdy nie otrzyma się tu świadectwa ukończenia szkoły. Jeden dzień w tygodniu uczniowie tej szkoły spędzają w warsztatach różnych fabryk — uczą się zawodu, zapoznają się z produkcją, z techniką. Warsztaty zorganizowano też i w samej szkole. Są tu tokarki, frezarki i wiele innych precyzyjnych obrabiarek. Dzieci uczą się nie tylko obsługiwać maszyny, ale również poznają ich budowę, zasadę pracy mechanizmów itp. Ale zainteresowania dzieci są przecież bardzo różnorodne! Toteż w szkole przy ulicy Piaskowej są lekcje szycia na maszynie i lekcje kroju, są lekcje hodowli roślin. Szkoła ma własną oranżerię i własne pole doświadczalne,

Z takiej szkoły wyjdzie człowiek przygotowany do życia w warunkach, gdy technika idzie naprzód milowymi krokami.

*

A NNA MUSZYŃSKA jest przewodniczącą kolchozu „1-Maja”. Niemłoda to już kobieta, ale jeszcze urodziwa. Czarne włosy ściągnięte są w duży węzeł i nie ma w nich ani jednej srebrnej nitki. A przecież Muszyńska jest już babcią.

Zastalam ją w biurze kolchozu. Na biurku zestawienia, wykazy, cyfry, cyfry... Jedne dotyczą lat minionych, inne tych, które dopiero przyjdą. Muszyńska tłumaczy z zapalem: w ciągu najbliższych 7 lat kolchoz zwiększy 4 razy pogłowie owiec a bydła rogatego będzie 2000 sztuk. Obecnie kolchoz ma 600 krów. Od dnia uchwalenia i zatwierdzenia planu minęło zaledwie kilka miesięcy, ale Anna już teraz widzi, że cyfry planu są realne. Weźmy choćby sprawę mięsa: w 1959 kolchoz ma wyprodukować dwa razy tyle mięsa co w 1958. Kilka pierwszych miesięcy tego roku wskazują, że mięsa będzie może nawet więcej.

I tu życie się zmieniło. Są na wsi nowe domy, a jest ich sporo. Kryte czerwona dachówką. I prawie na każdym, nawet na starych dachach — antena telewizyjna. Niedaleko stąd do Moskwy więc można odbierać program z moskiewskiego studia, i telewizory nie są drogimi...

*

NOWE mieszkania, nowe dzielnice, nowe miasta. W ZSRR buduje się teraz bardzo dużo. Nie ma chyba miasta, gdzie by nie powstawały większe czy mniejsze nowe dzielnice mieszkaniowe. Buduje się przeważnie w sposób zmechanizowany — gotowe już bloki, całe ściany podwozi się na plac budowy, a tu pracują dźwigi i ludzie. W ten sposób domy „rosną” szybko. Nie znaczy to, że zaspokojono już głód mieszkaniowy w ZSRR — nie, daleko jeszcze do tego. Ale to znaczy, że coraz bliżej do zaspokojenia go. Teraz można w wielu miastach spotkać mnóstwo ludzi, którzy wiedzą, że za pół roku czy za rok otrzymają nowe mieszkanie i gdzie je otrzymają. A mnóstwo ludzi już je otrzymało. Przy czym teraz buduje się tak, by każda rodzina miała osobne mieszkanie, z wszelkimi wygodami.

Niemłody już przewodniczący leningradzkiego „Gorsowietu” (odpowiednik naszej Miejskiej Rady Narodowej) powiedział, iż wierzy, że doczeka się jeszcze czasu, kiedy każda młoda para prosto z Urzędu Stanu Cywilnego — przychodzić będzie do niego — czy do jego następcy — a on jej wręczy klucze do nowego mieszkania.

*

DOBRÓBYT, który tak widocznie rośnie w Kraju Rad opiera się na mocnym fundamencie — na rozbudowie przemysłu ciężkiego, na rozwoju socjalistycznej wsi, na rozwoju techniki i nauki. Widoczne to jest dla każdego, kto przyjeżdża do tego wielkiego kraju.

H. Stefańska

Jest to wieś, do wylotu której dojeżdża się z Łodzi tramwajem 45 minut z Placu Jedności. Las. Pół drogą w lewo i po pięciu minutach widać już pierwsze, coraz gęściej przydroże stojące zabudowania przeważnie drewniane, bielone, pod mchem porośnięte strzechami. Siedem kilometrów ciągnie się Modica.

Do niedawna była to wieś najbardziej „wsiowa” według dawnych wyobrażeń. Ani światła, ani telefon, ani rozrywki. Mimo bliskości miasta — wieś głucha, zabita deskami.

Do tej właśnie wsi, pośrodku której stała pusta mała szkoła, zostali skierowani Łopatkowie — oboje z zawodu nauczyciele, oboje dopiero co po wyższych studiach i oboje dlatego, że tak chcieli. Właśnie na wsi, nie w mieście. Bo ona spędziła dzieciństwo na wsi, a w mieście brak jej było powietrza, on — dlatego, że tak chciała ona. Właściwie nic w tym nie byłoby dziwnego, gdyby nie zdziwienie gro- na profesorów i kolegów:

— Tacy zdolni i na wieś? To nonsens.

— No, zobaczymy, kiedy stamtąd będziecie uciekać!

— Żyć bez radia, elektryczności, teatr... zastanówcie się ludzie!

Odpowiadali:

— Będziemy mieli elektryczność, będziemy mieli radio, będziemy mieli

Chińskie

KIEDY pierwszego wieczoru po przybyciu do Pekinu spotkałam znajomą Chinkę, pracowniczkę pewnej organizacji społecznej — oznajmiła mi po krótkiej rozmowie: — Muszę się spieszyć, za pół godziny powinienam być przy piecu.

Przy piecu? — Tak, wiedziałam, że w Chinach zbudowano już wiele małych pieców hutniczych, w których ludność wytapia żelazo i stal. Ale nie sądziłam, że to jest aż tak powszechne. Ta delikatna kobieta o smukłych dłońach?

Młoda Chinka śmieje się.

— Okazało się, że potrafię wytapiać żelazo. Czyż mogłam kiedyś tego się spodziewać?

Ba, któż by się mógł spodziewać, że będą tacy „hutnicy”. I że dokonają oni zdumiewających rzeczy.

W całym olbrzymim kraju w ciągu zaledwie paru miesięcy wyrosły setki tysięcy a może nawet miliony (nikt nie jest w stanie podać dokładnej liczby) małych pieców. Ich ognie stwarzają nowy niezapomniany pejzaż Chin, zaskakujący każdego przybysza swą niezwykłością. Ognie te na rozległych równinach chińskich wśród uprawnych pól, na charakterystycznych kwadratowych podwórkach pekińskich, odbijają się w wodach potężnej Jang-Tse i Rzeki Perłowej w Kantonie. Gdziekolwiek są pokłady rudy żelaznej ludność buduje piece „domowym sposobem”. A ruda jest niemal wszędzie. Wystarczy nieraz wyjść parę kroków za wieś, by wrócić z pełnymi taczkami lub koszami dośkonalej rudy.

Państwo wznosi olbrzymie zakłady hutnicze. Pracuje potężny kombinat Anshański, rozpoczął już produkcję nie mniej potężny kombinat w Wuhanu. Jest wiele nowoczesnych „normalnych” wielkich pieców i martenów. Ale to o wiele za mało na potrzeby ogromnego kraju. Chiny potrzebują obrabiarek, szyn kolejowych, samochodów, a przede wszystkim olbrzymich ilości narzędzi i maszyn rolniczych. Bez tego trudno jest podźwignąć kraj, podnieść niską jeszcze stopę życiową. Gleba chińska jest wyczerpana i konieczna jest głęboka orka by wydobyć żyzne pokłady. Trzeba

My i oni

Na podbój wszechświata

Prezes Akademii Nauk ZSRR, Aleksander Niesmiejjanow, oznamił, że w ciągu najbliższych 7 lat uczeni radzieccy, twórcy pierwszych na świecie sztucznych satelitów, osiągną i zbadają Księżyc a potem najbliższe planety układu słonecznego.

O bezspornym primacie ZSRR na polu badań naukowych tak mówią zachodni uczeni i publicyści:

Sir John Cockcroft, jeden z czołowych brytyjskich specjalistów w dziedzinie energii atomowej: „Związek Radziecki wyprzedził Zachód na polu badań atomowych i prowadzi je na niezwykle szeroka skalę”.

Harry Schwartz, publicysta amerykański pisma „New York Times”: „Postępy radzieckie są znacznie szybsze niż USA”.

Wyjątek z artykułu, zamieszczonego we francuskim piśmie „Combat”: „Nie da się obalić danych dotyczących nadzwyczajnych osiągnięć gospodarczych i naukowych Związku Radzieckiego”.

Amerykański profesor chemii J. Turkevitch: „Rosjanie przodują w dziedzinie planowania badań naukowych i praktycznego zastosowania ich wyników. Przywiązują oni większą aniżeli my wagę do roli nauki dla dalszego rozwoju kraju”.

PRACA

W tej chwili w USA jest 4747 tysięcy bezrobotnych, co stanowi 5,1 proc. w stosunku do ogółu zatrudnionych. W Kanadzie i we Włoszech liczba bezrobotnych w stosunku do



ogółu zatrudnionych wynosi 8,9 proc., w Danii — 8,3 proc., w Belgii — 7,2 proc., w Niemczech zachodnich — 5,6 proc., w Szwecji — 4,3 proc., w Norwegii — 4 proc., w Holandii — 3,2 proc., w Wielkiej Brytanii — 2,5 proc.

teatr. A oprócz tego dużo przestrzeni i świeżego powietrza.

Z tym powietrzem to była przesada. Bo w pomieszczeniu, które początkowo dostali na mieszkanie czuć było stęchłą. Z wilgoci Andrzejek i małutka Hania zaczęli chorować. Po trzech latach dopiero Łopatkowie przenieśli się do ciasnego wprawdzie,

Jeśli spytać Marię Łopatkową o to, jak to się stało, że dopięli swego — odpowie:

— Wieś na to sobie ciężko zapracowała.

Jeśli spytać kogoś ze wsi — odpowiedź będzie rozszerzona:

— Nie by u nas nie było, gdyby nie praca nauczycielki i kierownika szko-

e. Koło z miejsca zaczęło pracować. I nie tylko pracować. Na pierwszy ogień poszła wycieczka do Warszawy. Trzydzieści kobiet śpiewając wracało do Modlicy ciężarówką. A potem zaczęły się wyjazdy do teatru. Na pierwszą sztukę, a była to chwytająca za serce „Tania” Arbuzowa, wybrały się kobiety same. Na następne zaczęły już brać ze sobą mężów. Teatr wszedł w przyzwyczajenie. Aż dziwne, że do 1953 roku nikomu z Modlicy nie przychodziło na myśl wybrać się do teatru. Niektóre z kobiet nigdy w nim dotąd nie były.

Tymczasem w świetlicy powstało kółko dramatyczne — słabutkie, wątłutkie aż do chwili, kiedy to na szkoleniu rolniczym po zebraniu wywiązała się rozmowa, w wyniku której jeden z gospodarzy, Kosiada, stwierdził:

— Kiedyś grałem też w zespole i jeszcze raz przed śmiercią bym się odważył.

Z początku było z tego powiedzenia sporo śmiechu. A potem... starsi zachęcani przez nauczycielkę, zaczęli przychodzić na próby. Kilkunastu śmiałkom dokuczano we wsi ile wlezie. Ale gdy przyszło do przedstawień — świetlica była pełna. „Dziurdziowie” — Orzeszkowej w wykonaniu „wariatów” — bo za takich uważano starszych ludzi z zespołu — wzruszali. Gdy następnie na eliminacjach powiatowych, wojewódzkich i centralnych zespół zdobył pierwsze miejsce za grę — plotki przycichły. A gdy w nagrodę za pracę społeczną i kulturalną — oświatową zespołu dwa lata temu wieś została zelektryfikowana poza planem — plotki i wydziwiania całkiem umilkły.

Modliczanie, nawet ci najbardziej początkowo oporni, dumni są teraz z tego, że członkowie zespołu dosta-

odznaczenia, że sypia się zaproszenia z całego województwa z prośbami o przybycie z przedstawieniem, że wieś stawiana jest innym za wzór pod względem pracy kulturalno - oświatowej.

*

Na telewizor gospodarze zaczęli składać pieniądze sami. Jednocześnie starano się o nie w powiecie i województwie. Budżety jednak nie mają w planie pozycji „telewizor”. Listy z Modlicy zaczęły bombardować Ministerstwo... No i pieniądze znalazły się. Rok temu w gorącej porze sianokosów jechali gospodarze po swego „Dürera”.

Ani sianokosy, ani wykopki nie były przeszkodą dla pracy świetlicowej. Ciekawość zwyciężyła zmęczenie.

— Często tak było, że wracało się do domu dopiero po pierwszej w nocy. Telewizja, potem trzy razy w tygodniu próby zespołu. Od świtu cały dzień w polu i znów wieczór zajęty. Ale to daje radość.

Wycieczki — Warszawa, Kraków, Zakopane, udział zespołu w Festiwalu Młodzieży, mnóstwo nowych wrażeń, oglądanie własnymi oczami tego, o czym często nie miało się pojęcia; słuchanie o sprawach nowych, których się nawet nie podejrzewało — to jest właśnie ta radość dostępna teraz we wsi każdemu.

— Na festiwalu pierwszy raz w życiu widziałam Murzyna. Wydawało mi się, że jeśli podam mu rękę — pobrudzi mnie. — Specjalnie podałam, żeby się przekonać...

— Pierwszy raz w życiu widziałam góry...

— W telewizji oglądaliśmy film „Bez bólu”. Więc jak to, naprawdę można rodzić bez bólu? Koło gospo-

(Dokończenie na str. 14)

MODLICA na telewizor

ale suchego mieszkanka. Od drzwi wejściowych na lewo mieszkanko, na wprost mała świetlica, na prawo „sala” — własność strażacka.

Wieś jest obecnie zelektryfikowana, a w każdym niemal domu jest radio, wieczorami świetlica pełna jest widzów.

Łopatkowie dotrzymali słowa.

ly. Wieś żyje odkąd tu przybyli.

Jest sobota wieczór. Siedzimy — w kilka kobiet w ciepłym pokoju nauczycielki przy stole obłożonym zeszytami i książkami. Płyną wspomnienia.

— Przyjechał ktoś z powiatu i zwał zebranie w sprawie szkolenia rolniczego. Przyszło kilka osób. Za mało. Nauczycielka wysłała pisemne zaproszenia imienne. Tego jeszcze nie było. Jakoś nie wypadało odmówić. Przybyło kilkadziesiąt osób. Tak powstało koło rolnicze, a potem przy nim Koło Gospodyń Wiejskich.

— Zapisano się do niego przeszło dwadzieścia kobiet od razu — opowiada Józefa Glapińska. — Bo u nas ludzie są chętni do rozrywek i roboty. Tylko nie miał nimi kto pokierować. Właśnie trzeba nam było takiej kobiety, jak nasza pani nauczycielka.

A tymczasem pani nauczycielka przez długie lata przebywania w mieście, oderwana była od wiejskich zagadnień. Gdy kobiety poprosiły ją o pomoc przy zorganizowaniu koła, nie wiedziała nawet dokładnie jak takie koło ma wyglądać. Zapisał do pracy społecznej, inteligencja i intuicja przyszły z pomocą wcześniej niż instruk-

budować urządzenia igrzyskowe, mechaniczne pompy powinny zastąpić ciężką pracę ludzi przy nawadnianiu pól. Do tego potrzeba żelaza — i jeszcze raz żelaza.

Zakłady państwowe nie są w stanie zaspokoić tych stale wzrastających potrzeb. Więc cała dosłownie ludność — chłopcy z komun, robotnicy, urzędnicy i sprzedawcy, młodzież, gospodynie domowe — ze zdumiewającą energią i wytrwałością, niemal gołymi rękami wzięły się do tej jakże trudnej sprawy.

Nie zniechęcano się nieudanymi próbami, radzono się fachowców, przebudowywano piece tak długo aż zaczęły dawać upragnioną produkcję. Wyrabiano na miejscu różne narzędzia potrzebne przy wytopie, udoskonalano je — i praca zaczęła iść lepiej. Surówka z małych pieców zaczęła płynąć coraz obficie zajmując poważne miejsce w wykonaniu państwowych planów produkcji żelaza, planów, których założeniem jest osiągnięcie i prześcignięcie najbardziej uprzemysłowionych krajów europejskich.

Przeglądałam się wielokrotnie ludowie pieców i pracy przy nich, widziałam jak sobie radzą owi „hutnicy”. Bardzo często były to kobiety, które dawniej nigdzie nie pracowały zarobkowo, będąc — jak to się określa — „przy mężu”. Teraz uwijały się przy rozpalonym piecu sypiąc rudę, kierując zrecznym strumieniem surówki lub wyciągając kleszczami z wnętrza pieca, jarzące się bryły. Segregowały też i podawały do przetopu zgromadzony przez ludność złom.

Za swoją pracę kobiety obsługujące piece otrzymują normalny zarobek. Wysokość jego zależy od wydajności ich pracy, od nabytych przez nie umiejętności. Niektóre zarabiają jeszcze mało. Ale dla wielu rodzin, w których często pracował tylko jeden człowiek — ojciec kilkorga dzieci (jak wiadomo, rodziny chińskie są przeważnie wielodzietne), jest to już poważne zwiększenie dochodów. Zarobek kobiety podnosi również jej pozycję w rodzinie, gdzie żywe są jeszcze tradycje całkowitej zależności od męża,

(Dokończenie na str. 14)



OGNIE

A n e g d o t y

GRAFOLOGIA

Balzac zajmował się grafologią i zapewniał, że się nigdy nie myli. Pewnego dnia jakaś stara kobieta przyniosła mu zeszyt ucznia.

— Proszę mi powiedzieć drogi mistrzu, jaka przyszłość czeka to dziecko?

Balzac uważnie przejrzał zeszyt, potem zapytał:

— Czy pani jest matką tego dziecka? Jego krewną?

— Nie, mistrzu.

— Wobec tego powiem pani całą prawdę: to dziecko jest lekkomyślne i tępe. Nigdy z niego nie będzie nic dobrego.



— Drogi mistrzu, nie poznaje pan własnego pisma? To jest jeden z pańskich własnych zeszytów z okresu szkolnego.

PIECZARKI ALEKSANDRA DUMASA

Znany francuski pisarz, Aleksander Dumas podróżował po Niemczech, nie znając ani jednego słowa po niemiecku. Pewnego dnia przybył do jakiegoś miasteczka, wszedł do karczmy i poprosił o obiad. Miał wielką ochotę na pieczarki, ale nie umiał ich nazwać. Narysował więc ołówkiem na kawałku papieru dużą pieczarkę i pokazał ją gospodarzowi.

Gospodarz spojrział, zrobił znak, że zrozumiał i wyszedł. Dumas, bardzo zadowolony ze swego pomysłu, czekał na pieczarki, nagle wchodzi uśmiechnięty gospodarz... i podaje mu parasolkę.



SEKRET

Pewien Amerykanin zwiedza stary zamek w Anglii i szczególnie zachwyca się zielonymi trawnikami wielkiego parku.

— Co za piękne trawniki! Jak wy to robicie, że macie takie piękne trawniki? — zapytał pałacowego ogrodnika. — Odkrycie mi wasz sekret i ja wam zapłacę, ile tylko zaożądacie.

— Ten sekret polega na tym, że podcinamy i podlewamy trawniki codziennie od trzystu lat.



NIE OBAWIAM SIĘ

— Ile macie lat, przyjacielu? Zapytano starego chłopca.

— Sześćdziesiąt dwa, czy sześćdziesiąt trzy, nie wiem dokładnie.

— Co- Nie wiecie, ile macie lat?



— Liczę moje kury i owce, moje zbiory i moje pieniądze, bo mogą mi to ukraść. Ale nikt nie skradnie mi moich lat.

przełożyła z francuskiego
Zofia Paplińska

My i oni

Oświata — nauka

Od zakończenia II wojny światowej radzieckie wyższe uczelnie wypuściły trzy razy więcej specjalistów niż uniwersytety amerykańskie. W ciągu 14 ubiegłych lat utworzono we wschodnich rejonach ZSRR 60 nowych wyższych uczelni.

W planie siedmioletnim ZSRR wykształci 80 tysięcy inżynierów, natomiast USA zamierzają w tym samym czasie kształcić 30 tysięcy inżynierów.

Obecnie szkoły wyższe istnieją w 219 miastach Związku Radzieckiego,

Śladem naszych interwencji

Na drugi dzień

„Kochana „Przyjaciółko“ — pisała A. M. z Łodzi — w powiecie sochaczewskim, gdzie często przebywam u rodziny, mieszka 16-letnia Marysia Grochowska, która cierpi na epilepsję. Ataki powtarzają się dosyć często. Dziewczynka nie ma odpowiedniej opieki lekarskiej, ani domowej. Wygląda na dziesięć lat. Stan jej zdrowia pogorszył się po tragicznej śmierci matki, czego była świadkiem. W domu jest ojciec, zajęty pracą na gospodarce i 60-letnia ciotka wychowująca młodsze rodzeństwo Marysi.

Załatwienie sprawy przeciągnęło się, gdyż w liście brak było dokładnego adresu Marysi. Ale po jego ustaleniu interwencja w Wydziale Zdrowia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sochaczewie już na drugi dzień zmieniła sytuację.

Dziewczynka została natychmiast otoczona opieką lekarza specjalisty i poddana leczeniu. Po przeprowadzeniu wszystkich badań Wydział rozpocznie starania o umieszczenie jej w odpowiednim zakładzie.

Oto przykład godny naśladowania. Wierzymy, że Sochaczewski Wydział Zdrowia doprowadzi tę sprawę do końca równie energicznie i skutecznie.

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

Wielki skok

NOWOWYBRANY parlament chiński odbywa swą pierwszą sesję. Obrady otworzyło sprawozdanie premiera Czou-En-laia. W Ogólnochińskim Zgromadzeniu Przedstawicieli Ludowych (tak nazywa się „Sejm chiński“) omawiane są zarówno sprawy wewnętrzne kraju, jak i jego polityki zagranicznej. Dużo miejsca w obradach zajmuje sprawa planu gospodarczego na rok bieżący.

Rok bieżący to drugi rok tak zwanego wielkiego skoku. W ubiegłym roku Chińczycy dokazali rzeczy, zdawałoby się, nieprawdopodobnych: produkcja przemysłowa wzrosła o 65 procent, a produkcja rolnictwa o całe 100 procent. W roku bieżącym tempo wzrostu produkcji nie tylko zostaje utrzymane, ale przygotowuje się jeszcze większy bodaj skok. Dla przykładu podajemy trzy cyfry z tegorocznego planu: 18 milionów ton stali, to jest niemal tyle, ile wynosi produkcja Anglii; 380 milionów ton węgla — niemal dwa razy tyle, ile wydobywa Anglia; trzecia i najbardziej rewelacyjna — 525 milionów ton płodów rolnych; oznacza to trzykrotne podniesienie plonów.

„Wielki skok“ ma trwać 3 lata i przyniesie zasadniczą zmianę charakteru tego kraju, w którym mieszka 650 milionów ludzi. Postawione też zostały zadania dalszego rozwoju de-

mokracji ludowej, dalszego umocnienia jedności ludu.

W związku z rebelią w Tybecie, która zakończyła się klęską feudałów, wypowiadano się za tym, by jak najszybciej zapewnić warunki rozwoju regionalnej autonomii narodowej tego okręgu i krok za krokiem dokonać tam odkładanych w ciągu ubiegłych lat reform demokratycznych.

W toku obrad na tematy międzynarodowe — deputowani wypowiadali się między innymi za utworzeniem w Azji Południowo - Wschodniej i w rejonie Oceanu Spokojnego strefy wolnej od broni atomowej.

Mówiono też o tym, że USA powinny wycofać swe wojska z Tajwanu. Chiny nadal są zdecydowane wyzwoić to swoje terytorium narodowe i nie pozwolą na podział Chin pod hasłem t.zw. drugiego państwa chińskiego na terenie wyspy Tajwan.

Bundeswehra atomowa

MINISTER obrony NRF Strauss bawi teraz w Stanach Zjednoczonych. Jak podaje prasa zachodniemiecka w wyniku rokowań Straussa z ministerstwem obrony USA wypowiedziano się wspólnie za wyposażeniem wszystkich dywizji zachodniemieckich w broń atomową. Nowość polega na tym, że dotychczas mówiono o wyposażeniu w broń atomową niektórych tylko

dywizji. Teraz cała Bundeswehra ma stać się armią atomową.

Sprawę tych przygotowań wojennych w NRF poruszają noty radzieckie do rządów USA i NRF. Wzmocnienie przygotowań wojennych na terenie państw zachodnich a szczególnie NRF — jest jak stwierdza nota radziecka, próbą stworzenia faktów dokonanych przed spotkaniem ministrów spraw zagranicznych Wschodu i Zachodu w Genewie. W notach swoich ZSRR wyraża protest i zastrzega sobie prawo wyciągnięcia odpowiednich wniosków wobec Niemiec zachodnich.

Strasliwa powódź w Ameryce Południowej

KATASTROFALNA powódź w krajach Ameryki Południowej przybrała olbrzymie rozmiary. Rzeki wylały w szeregu krajów. Ciężko dotknięta została ludność Chile, Argentyny i Urugwaju. Wzburzone wskutek długotrwałych deszczów wody pokryły znaczne obszary topiąc nie tylko położone w dolinach rzek wsie, ale i miasta. Poważna ilość mieszkańców straciła swój dobytek — chroniąc się na wzgórzach. W poszczególnych miejscowościach wystąpiły oznaki epidemii, spowodowanej zanieczyszczeniem wody.

Obecna powódź jest największą jakieg dotychczas miały miejsce na tym kontynencie.

W dwóch zdaniach

...27 kwietnia odbędzie się w Warszawie spotkanie ministrów spraw zagranicznych, uczestników Układu Warszawskiego. W naradzie weźmie również udział minister Chińskiej Republiki Ludowej. Narada ma omówić sprawy związane z mającymi się odbyć w Genewie rozmowami Wschód — Zachód.

...W USA mianowano nowego sekretarza Stanu. Jest nim Ch. Herter, dotychczasowy zastępca Dullesa. Zapowiedział on kontynuowanie polityki swego poprzednika.

...W Algierze odbyły się wybory samorządowe. Większość ludności poszła tym razem za wezwaniem powstańców i zbojkotowała wybory. Nie było zresztą na kogo głosować — na oficjalnych listach kandydowali tylko zniechęceni przeciwnicy ruchu narodowego.

...Już więcej jak trzy tygodnie żyje dwugłowy pies „Pirat“, owczarek, któremu doszczepiono do szyi głowę innego psa. Doświadczenie radzieckiego uczonego Demichowa rokuje nadzieje na przeszczepianie w przyszłości poszczególnych organów i tkanek u ludzi.

Dla każdego **GOŚĆ** dobrego

JAK zwalczać PIEGI

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
sami nie wiecie co posiadacie...

Ten wiersz przypomniał mi się, gdy przeczytałam list Oleńki H. z Dąbrowy, która pyta: „czy to prawda, że nasze kremy krajowe przeciw piegom nie są tak skuteczne jak sprowadzane z zagranicy”.

Nie Oleńko! Nic podobnego. Produkujemy w kraju kremy przeciw piegom nie ustępujące zagranicznym. Jeżeli chcesz usunąć piegi, trzeba do tego zabrać się już teraz, zanim mocne słońce letnie nie wywoła ich coraz więcej. Są u nas trzy rodzaje kremów przeciw piegom. „Halina”, wyprodukowane przez firmę „Uroda”. Jeden — to krem normalny o działaniu słabszym, drugi — to mocny o działaniu energicz-

niejszym, trzeci wreszcie — to krem specjalny.

Jeżeli cera Twoja jest specjalnie wrażliwa, to zapytaj lekarza, czy możesz stosować kremy przeciwko piegom. Jeżeli jednak nie masz specjalnie wrażliwej skóry, radzimy Ci przeprowadzić następującą kurację:

Codziennie wieczorem przed spaniem umyj dokładnie twarz łagodnym mydłem i po osuszeniu jej, wetrzaj krem przeciw piegom — słabszy. Tak postępuj przez jeden tydzień. Następnie zrób tygodniową przerwę. W czasie tej przerwy używaj codziennie krem cytrynowy, bo skóra Twoja musi być w tym czasie natłuszczona. Po tygodniu wróć znowu do kremu przeciw piegom (już może być mocny) i stosuj go znowu przez cały tydzień, po czym przerwij na tydzień i powtarzaj kurację jak Ci podajemy.

Krem specjalny przeciw piegom działa w sposób łagodny, poza tym wybiela też skórę. Ten krem trzeba używać dwa razy dziennie. Rano i wieczorem przed spaniem, po dokładnym umyciu twarzy, krem należy wetrzeć w skórę.

Droga Oleńko! Pamiętaj o tym, że tak jak każda kuracja i usuwanie piegów wymaga pewnego czasu i cierpliwości. Musisz koniecznie przestrzegać dokładnie przepisów, które Ci podajemy. A więc pamiętaj, żeby systematycznie stosować te kremy, pamiętaj też o zalecanej przerwie tygodniowej. Nie trać nadziei, jeżeli piegi nie ustąpią po tygodniowej kuracji. Czasem bywa i tak, że dopiero po dłuższym stosowaniu kremów „Halina” piegi znikają.

„Kwitnące” BALKONY

Ukwiecony balkon — to ogród w domu. Przyjemnie na nim odpocząć po pracy, weselej wygląda mieszkanie. Lado- niejsza jest też ulica ozdobiona „kwitającymi” balkonami.

Jakie rośliny wybrać do dekoracji balkonów?

Jeśli mamy balkon wychodzący na północ, trzeba dobrać rośliny znoszące cień. Posadzimy na przykład — goździki, niezapominajki, barwinek, balsaminy, begonie bulwiaste.

Jeśli balkon wychodzi na południe, damy rośliny lubiące nasłonecznienie — petunie, pelargonie, ubiorki, groszek pachnący, akksamitki, heliotropy, begonie wiecznik kwitnące. Pamiętajmy o stałym zabezpieczeniu im wilgoci. Dobrze będzie, jeśli ziemię w skrzynkach zakryjemy mchem, aby nadmiernie nie parowała.

Najładniej wyglądają balkony obsadzone jedną odmianą roślin, o kwiatach, które swą barwą odbijają od ścian domu. Bardzo dekoracyjne będą więc: pelargonie, petunie, szalwie, nasturcje, bratki, begonie*).

Na balkonie możemy urządzić sobie letnią altankę. Posadzimy wtedy rośliny pnące — chmiel japoński, groszek pachnący, powój, groch wiel-



Selery są bardzo rzadko stosowane w naszych kuchniach. — Jedynie kładziemy je do rosołu lub innej zupy. Choć selery nie posiadają tyle witamin i soli mineralnych co inne warzywa, mają wiele innych wartości, dla których należy im dać prawo obywatelstwa w naszych jadłospisach.

SURÓWKI Z SELERÓW

Dokładnie obmyty seler obrać, zetrzeć na drobnej tarce, wcisnąć trochę soku z cytryny, lekko osłodzić i wymieszać. Zamiast cytryny można seler polać śmietaną albo majonezem.

*

Seler z zieleniną i jabłkiem. Mały seler starannie obmyć, zetrzeć na drobnej tarce. Dwa średnie jabłka obmyć, zetrzeć

na grubej tarce. Drobno usiekać trochę szczypioru i kopru i zmieszać z selerem i jabłkiem. Wszystko skropić cytryną lub koncentratem z dzikiej róży rozcieńczonym w odrobinie wody. Dodać szczyptę cukru i wymieszać.

SELERY FASZEROWANE

(Na każdą osobę 1 seler).

Średnie selery starannie obmyć i ugotować. Następnie obrać je i wydrążyć.

Farsz na 5 selerów: 15 dkg mielonego mięsa, pół zwykłej bułeczki (za 50 gr) mała cebulka, sól i pieprz.

Cebulkę przysmażyć na tłuszczu (najlepiej na margarynie) bułeczkę namoczoną w mleku wycisnąć, wydrążyć środek selera drobną sitką usiekać i wszystko razem z mięsem wymieszać, osolić, dodać nieco pieprzu. Farsz nałożyć do selerów. W rondlu rozpuścić łyżeczkę tłuszczu, włożyć selery, podlać trochę wodą i pod przykryciem dusić pół godziny.

Sos zaprawić śmietaną.

Uwaga, mole!



Trzeba już teraz wszystkie ubrania, zwłaszcza rzeczy wełniane, zimowe, których nie będziemy nosić przez okres letni, uprać, wyczyścić i zabezpieczyć przed molami.

Przypominamy, że wełniane swetry, szaliki, rękawiczki, skarpety, czapki, pierzemy w letnich płatkach lub w rozgotowanym mydle, płuczemy w wodzie z dodatkiem octu i suszymy zawinięte w płótno. Sukienki wełniane i spódnice, o których wiemy, że nie puszcza, można w domu wyprać w rozpuszczalniku, zachowując wszelkie środki ostrożności. Suszymy je w przewiewnym miejscu z daleka od ognia, rozwieszając na wieszaku. Te rzeczy, które wymagają prania czy czyszczenia w pralni,

oddajemy teraz do pralni, bo pamiętajmy, że mole chętniej jedzą rzeczy splamione, przepocone i zakurzone. Z palci zimowych i pelis wywabiamy plamy, trzepiemy je, czyszcimy i przechowujemy w torbach antymolowych, gdzie wkładamy gąłki naftalinowe lub na spód torby sypimy „Azotox”. Po 2 miesiącach wyjmujemy palto z torby, wietrzymy je, przetrzepujemy, dokładamy świeże gąłki lub dosypujemy świeżego „Azotoku” i szczer- nie zamykamy torbę.

Uprane swetry, szale, rękawiczki itp. chowamy do szczelnie zamkniętej skrzyni, walizki lub do tekturowego pudła (można je kupić za kilka złotych w spółdzielni). Pudło lub skrzynię wykładamy świeżymi gazetami (mole nie lubią zapachu farby drukarskiej), wysypujemy „Azotoksem”. Skrzynię lub walizkę dokładnie zamykamy, a pudło tekturowe zawijamy w gruby papier i owijujemy sznurkiem.

Tak przechowana garderoba z pewnością się nie zniszczy.

Pamiętajmy jeszcze o jednym: przed molami trzeba chronić nie tylko czystą wełnianą garderobę, ale także i rzeczy bawełniane, które zawierają choćby najmniejszą domieszkę nitki wełnianej tak zwane wyroby z wełny procentowej.

kokwiatowy. Jednoroczne rośliny pnące są najtańsze, gdy wysiewa się je wprost do skrzynek.

Ziemia w skrzynkach powinna być co roku zmieniana. Dobrze jest dodać do ziemi trochę miałkiego torfu. Przy dodatku torfu ziemia tak szybko nie wysycha i korzenie roślin lepiej się rozrastają. Kupując flance kwiatów, trzeba zwrócić uwagę czy są krępe, zielone, czy mają zdrowe korzenie. Wybujałe i słabo zabarwione nie wyrosną nam ładnie i zdrowo.

Rośliny wysadzamy do skrzynek wtedy gdy minie obawa przymrozków — najczęściej po 15 maja. Najwcześniej, w kwietniu, sadzimy stokrotki i bratki, gdyż są one najwytrzymalsze na chłody.

Posadzone rośliny podlewamy regularnie i często spryskujemy. (Nie spryskiwać w słońcu). Zanim się przyjmą

chronimy je przed nadmiarem słońca. (Zasłaniać papierem).

Przyjęcie się flanców łatwo poznać po ich jędrności, żywej zieleni i nowych przyrostach.

Dalsza pielęgnacja — to podlewanie. Przy braku wody, rośliny nie tylko więdną i marnieją, ale kwitną przedwcześnie, wydając kwiaty małe i źle rozwinięte.

Podlewamy rano lub wieczorem. W południe podlewać nie należy, gdyż woda wtedy łatwo wyparowuje, a na ziemi tworzy się skorupa.

Trzeba, od czasu do czasu zruszać ziemię w skrzynkach i usuwać zwiędłe i uschłe liście, oraz przekwitłe kwiaty. Jeśli chcemy zasilić rośliny, kupujemy gotowe mieszanki nawozowe, które są do nabycia w sklepach ogrodniczych.

*) Te kwiaty wyglądają również ładnie na rabatach w ogródku i w doniczkach na oknie.



Nagrody w „Wielkim Konkursie” pod hasłem:

Wszyscy bierzemy udział w wielkiej zbiórce złomu na budowę szkół Tysiąclecia

(to hasło było rozwiązaniem Konkursu)

PIERWSZE listy z rozwiązaniami konkursu zaczęły napływać nazajutrz po świętach. W cztery dni później pracownicy poczty zajęli się ciężarówką — 20 worków listów, każdy work 10 tysięcy odpowiedzi konkursowych. Któregoś dnia poczta „podrzuciła” 50 worków. Proszą o pomoc w segregowaniu. Nie wiedzieli, że godzinę temu my zwracaliśmy się o pomoc do poczty. Jakoś pomogli. Serdecznie dziękujemy w imieniu redakcji i chyba wszystkich Czytelników, którzy nadesłali rozwiązania. Rozwiązań tych, jak się okazało po zamknięciu konkursu, otrzymaliśmy przeszło półtora miliona. Spora paczka rozwiązań pochodziła z Czechosłowacji, ze Związku Radzieckiego, w tym jedno z drugiego krańca świata, bo z Władywostoku. Były też odpowiedzi od Czytelników z Francji i Niemiec.

Ponieważ Czytelnicy wzięli tak liczny udział w konkursie, „Centrozłom” ufundował dodatkowe nagrody:

PRALKE ELEKTRYCZNA

RADIO „SZAROTKA”

ROWER MĘSKI

ODKURZACZ ELEKTRYCZNY

ZEGAREK NA RĘKĘ PRODUKCJI RADZIECKIEJ

Te dodatkowe nagrody wraz z poprzednimi zostały rozlosowane w dniu 18 kwietnia w lokalu redakcji „Przyjaciółka”. Losowanie przeprowadziła komisja, złożona z przedstawicieli „Centrozłomu” i pracowników naszej redakcji. Ale zanim podamy wyniki losowania, chcemy jeszcze oświadczyc Wam, w jaki sposób się ono odbyło.

Rozwiązanie konkursu, jak już wiecie, brzmiało:

„WSZYSCY BIERZEMY UDZIAŁ W WIELKIEJ ZBIÓRCE ZŁOMU NA BUDOWĘ SZKÓŁ TYSIĄCLECIA”.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali prawie wszyscy Czytelnicy, ale było także kilkadziesiąt nieprawidłowych. Niektórzy, nieliczni zresztą Czytelnicy, po drodze do punktu skupu złomu opuścili, czy przeoczyli kilka ścieżek, bądź też uważali, że po przejściu pierwszych i ostatnich ścieżek mają już rozwiązanie. I wyszło tak. „Wszyscy bierzemy udział w wielkiej budowie szkół Tysiąclecia”.

Zgodnie z regulaminem konkursu musieliśmy te i inne nieprawidłowe rozwiązania wykluczyć z losowania.

Losowała jedna z najmłodszych pracowników redakcji, Wanda Słowikowska. Z ogromnej sterty listów wybierała kopertę z rozwiązaniem, a następnie z malej urny zwinęła karteczkę, na której był wypisany rodzaj nagrody. W czasie losowania okazało się raz jeszcze, że „trzynastka” uważana przez wielu ludzi jako feralna — wcale nie jest liczbą feralną. Oto trzynasta z kolei wyciągnięta koperta z rozwiązaniem (nadesłała je Kunegunda Żabicka z Leśnej) wylosowała atrakcyjną nagrodę — komplet garnków aluminiowych. W dodatku okazało się, że p. Żabicka mieszka w domu oznaczonym numerem 13.

Ale czas już podać najważniejsze — kto i jakie wylosował nagrody:

PRALKA ELEKTRYCZNA

1) Ignacy Karcz, Chmielarze k. Ojcowa; 2) Jadwiga Jakubów, wieś Kolonica.

RADIO „STOLICA”

1) Janina Józwiakowa z Sopot; 2) Krystyna Jaworska z Wrocławia.

RADIO „SZAROTKA”

1) Jadwiga Wieczorek ze Szczyrku; 2) Barbara Chojnacka ze Zgierza;

ROWERY MĘSKIE

1) Stanisław Godoń ze wsi Rzeszotary; 2) Ewa Luchowska ze Szklarskiej Poręby.

ROWERY DAMSKIE

1) Józef Adamczyk z Rębowa; 2) Andrzej Migus z Częstochowy.

ROWERY MŁODZIEŻOWE

1) Stefan Machejek z Chodowa; 2) Helena Olszewska z Gdyni.

ODKURZACZE

1) Wiktoria Becella z Chojna pow. Rawicz; 2) Józef Rogowski ze wsi Michała Strzelecka.

ZEGARKI

1) Janina Szywała, Pisaczów, pow. Luban Śl.; 2) Teresa Gierczak ze Strzelina.

KOMPLETY GARNKÓW ALUMINIOWYCH

1) Wiesław Rudnik z Warszawy; 2) Kunegunda Żabicka z Leśnej (właśnie ta trzynastka); 3) Stanisław Kulesza z Olszewa; 4) Katarzyna Gorączko z Krościenka; 5) Jerzy Krasiecki z Pokoju, woj. Opole; 6) Genowefa Janowska z Trębaczowa; 7) Antoni Samulak ze Słupska; 8) Bogumiła Ku-basiak z Rzeszowa; 9) Tadeusz Kucharek z Giżycka; 10) Anna Pstruena z Trzebnici.

BUDZIKI

1) Franciszek Szmurlo ze wsi Krynk — Białokunki; 2) Stanisław Szubert ze Starej Dąbrowy; 3) Krystyna Grajewicz z Krosna; 4) Leon Bierski z Rudy Śl.; 5) Józef Utrata z Krakowa, Czyżyny.

ŻELAZKA ELEKTRYCZNA

1) Karolina Siatkowska z Dusznik; 2) Krystyna Padukiewicz z Nowej Huty; 3) Józef Wojtukiwicz z Tarcina; 4) Józef Jakubik z Będzina; 5) Jadwiga Schodowska ze Smerdnicy; 6) Barbara Murawska z Gostynina; 7) Matylda Sordyl z Roczyny; 8) Sawomir Patoka z Katowic; 9) Maria Drzewiecka z Osady Pyzdry; 10) Halina Macek z Osady Maczki.

PRODIŻE

1) Aniela Baran z Tryńczy; 2) Wincenty Dyduch z Bielska — Białej.

KUPONY MATERIAŁU

1) Aniela Rompa z Garczegórz; 2) Stanisław Posłuszny z Gorlic.

PONCZOCHY

1) Halina Szaniawska z Warszawy; 2) Stefan Spłak z Proszy; 3) Teresa Twardak z Bielawy; 4) Tadeusz Wiński z Darłowa; 5) Adolf Bigaj z Krakowa; 6) Maria Lizurej z Płaszewa, pow. Wejherowo; 7) Adam Skupień z Boguszowic, pow. Rybnik; 8) Stanisław Opiola z Chorzowa — Ma-

ciejkowic; 9) Stanisław Mních z Pie-szyc; 10) Maria Spirydowicz ze Słup-ska.

Nagrody dodatkowe

PRALKA ELEKTRYCZNA

Stanisław Toczony ze wsi Nieznane.

RADIO „SZAROTKA”

Feliks Mańka z Mysłowic.

ROWER MĘSKI

Leokadia Twardowska z Zawidowa.

ZEGAREK

Zofia Zabatowicz z Kozłowa,

ODKURZACZ

Stanisław Nieznalski z Pierzchni k. Kielc.

W najbliższych dniach „Centrozłom” przystąpi do przekazania nagród. Czytelniczki i Czytelnicy, którzy wylosowali pierwsze nagrody (pralki, rowery, radia) proszeni są o listowne porozumienie się z Centralą Gospodarki Złomem, Katowice, ul. Powstańców 34 w sprawie uzgodnienia sposobu odebrania nagrody.

Święto w Warnie

PRZED świętem w całym domu wczasowym panuje atmosfera podniecenia.

— Cóż to? Szykujesz się na bal? — pytam, widząc jak Mirco, uznający na codzień kraciastą, bardzo skromną koszulę, wyciąga z walizki białą z modnym kołnierzykiem i zabiera się do prasowania.

Mirco kiwa głową (takie kiwnięcie — u nas oznaczające potwierdzenie — w Bułgarii odwrotnie, znaczy „nie”!).

— A więc wybierasz się na manifestację?

Mirco kręci głową. Przypominam sobie, że i ten przeczący ruch tłumaczy się inaczej niż u nas, bo oznacza potwierdzenie.

Mirco dostał zaproszenie, stanie więc w pobliżu trybuny i będzie widział całą manifestację. — Pójdziemy razem — proponuję. Mirco zgadza się i zapowiada, że spotkamy się tam jeszcze z innymi bułgarskimi kolegami.

W hallu domu wczasowego przy stolikach grupki młodych ludzi z wzięciem piszą i adresują kartki pocztowe. Do rodziny, do sympatii z serdecznymi pozdrowieniami z okazji Święta.

Instruktor kulturalno — oświatowy wyklóca się w kacie z kilkoma wczasowiczami. Postanowili samorzutnie wydać gazetkę ścienną. Dziewczyna powiada, że to „nie w planie”. Ale młodych amatorów gazetki jest większość — więc przegłosowali ją.

Instruktor jest tu bardzo lubiany. Powiedźmy nawiasem, że wykonuje swoją pracę społecznie, bez żadnego wynagrodzenia. I doprawdy nie styśzałem, żeby się ktoś tutaj uskarżał na nudę. Młodzi robotnicy budowlani przybyli tu, nad Morze Czarne, z różnych stron Bułgarii, ciekawie spędzają dzień, gry, tańce, mecze siatkówki — ani człowiek nie obejrzy się jak nastaje wieczór.

Nazajutrz w hallu pierwsze co rzuca się nam w oczy — to gazetka. Piękne zdjęcia (skąd oni je wzięli? Podejrzewam, że to kierownik domu, zapalony fotograf musiał „udostępnić” coś niecoś ze swego archiwum); tekst przypomina w prostych, szczerych słowach o Święcie. Podobają mi się ta gazetka.

Za chwilę ładujemy się do samochodu. Mijamy, dzwoniące (tak, dzwoniące a nie trąbiące) autobusy. Nasz kierowca kłania się uprzejmie wszystkim napotkanym milicjantom. Pytam Mirco, czy kierowca może często płacił mandaty milicji i dlatego. Odpowiada poważnie, że ukłony dla milicjantów to tutaj zwyczaj. Milicjanta trzeba szanować...

Zatrzymujemy się. Dalej biegnie trasa pochodu i trzeba iść pieszo. Mijamy grupę dziewcząt ze szkoły pielęgnarskiej, które uśmiechają się do nas. Mirco mówi, że to do mnie — ja sądzę, że to raczej do niego skierowane są ich uśmiechy.

Ulicę bułgarską w dniu Święta cechuje atmosfera nie skrepowanej szczerej radości. Ludzie nieraz zupełnie obcy — wymieniają pozdrowienia i życzyliwne słowa.

Byliśmy świadkami pochodu. Nie była to może tak imponująca manifestacja jak w siedemsettyśięcnej stolicy kraju — Sofii. (Warna jest średniej wielkości miastem wojewódzkim). Zapamiętałam jednak jej radosny charakter. Okrzyki, brawa z ulicy i z szeregów. I zakończenie pochodu: kolumny milicji robotniczej z fabryk — w roboczych kombinatach z bronią, maszerujące i przejeżdżające na ciężarowych samochodach.

— Wielu z nich to byli partyzanci — mówią mi bułgarscy koledzy.

Gościwość okłaskujemy maszerującą kolumnę.

Pochód trwał niedługo. W domu czekał na nas uroczysty obiad — z nieodłącznym winem z podwarneńskich winnic. A potem „choro” — ludowy taniec bułgarski. Nie starczyło dla kręgu „chora” miejsca w obszernym hallu. Przenieśliśmy się na dziedziniec. Z głośnika płynie szybka muzyka, coraz ktoś spóźniony dobiega do „chora”. Dookoła, dookoła! Migają bielutkie zdobne w ludowe hafty bluzki dziewcząt. Mirco trzymany z obydwu stron przez zgrabne „dziewojki” szeroko się uśmiecha. Krąg wiruje jak karuzela.

Do wieczora trwały tańce. Tak samo na ulicach i placach bawili się mieszkańcy Warny.

Janusz Trzcianka

My i oni

Opieka społeczna

Rada miejska w Plymouth (Anglia) cofnęła należny miejskiemu przytułkowi dla samotnych matek specjalny dodatek w wysokości stu funtów i przyznała tę sumę... przytułkowi dla „samotnych” kotów i psów.

Przewodniczący amerykańskiego związku lekarzy, dr Gunnar Gunderson, oświadczył, iż należy przesunąć granicę wieku emerytów. Bo — rzekomo — 65 lat, to stanowczo za mało. „Młodzieńcy” w tym wieku — zdaniem Gundersona — mogą sobie jeszcze poczekać na emeryturę.





Czytelnicy piszą PRZYJACIOŁKA ODPOWIADA



NIE MAM POWODZENIA

ANNA S. Z WOJ. KRAKOWSKIEGO pisze: „Droga „Przyjaciółko”! Pochodzę ze wsi, studiuję na wyższej uczelni. Rodzicom moim dobrze się powodzi, mają ładne gospodarstwo, ojciec jest rzemieślnikiem i nieźle zarabia. Dostaję od rodziców sporo pieniędzy i mogę się ładnie ubrać. Koleżanki moje uosabiają się znacznie skromniej. Nie cieszy mnie jednak to wszystko. Przyznaję, „Przyjaciółko”, że nie mam powodzenia u chłopców i nie wiem dlaczego.

Nie jestem wcale brzydka, ani też niezgrabna. Koleżanki mówią, że jestem ponura. Matka nieraz mi powtarza: — Dziewczyno, bądź bardziej kobieca! Nie masz za grosz wdzięku. Nie wiem, czego ode mnie chcą. Nie cierpię szczyrzenia zębów z byle powodu. Uważam, że moje koleżanki są wstrętne przez tę swoją zalotność. Ja tak zachowywać się nie potrafię.

Cierpię bardzo z tego powodu. Mija miesiąc za miesiącem, rok za rokiem i żaden chłopiec nie zakochał się we mnie. W zeszłym roku przeżyłam wielką tragedię. Zakochałam się w pewnym chłopcu, który kończy teraz studia. Byliśmy parę razy w kinie i na zabawie, ale on przestał się ze mną umawiać. Nie wiem dlaczego. Spotkałam go kiedyś z moją koleżanką Zosią, która wcale nie jest ładniejsza ode mnie, a na pewno znacznie gorzej ubrana. Byłam wściekła, gdy ich zobaczyłam, idących pod rękę. Udałam, że ich nie widzę, i od tego czasu Marianowi i Zosi nie mówię nawet „dzień dobry”. Są dla mnie jak ludzie obcy. Odsunęłam się teraz od kolegów i koleżanek, bo wiem, że wszyscy są tacy sami. Nie wierzę już ani w miłość, ani w przyjaźń.

Napisz mi, Droga „Przyjaciółko”, jak odzyskać wiarę, że spotkam jeszcze kogoś, z kim będę szczęśliwa?

Droga Anno! Wybacz, że nie wszystko, co napiszemy będzie dla Ciebie przyjemne. Uważamy jednak, że trzeba Ci szczerze powiedzieć, co sądzimy o Twoich niepowodzeniach życiowych.

Otóż mama Twoja, a może i koleżanki, na pewno nie bez podstaw mówią, że jesteś ponura. Prawdopodobnie to właśnie jest powodem, że nie zaprzyjaźniłaś się z żadnym chłopcem. Nawet tego zraziłaś, któremu na początku Waszej znajomości podobałaś się. Z tego wszystkiego powinnaś wysnuć wnioski dla siebie.

Chcemy Ci w tym trochę pomóc. Staraj się krytycznie spojrzeć na swoją osobę. Jesteś niebrzydka, dosyć zgrabna, dobrze ubrana. Czy to jednak decyduje o powodzeniu kobiety? Na pewno nie. Miły uśmiech, życzliwy stosunek do ludzi, uprzejmość, delikat-

ność — oto cechy, które zjedną sympatię otoczenia. Tak, Anno, musisz się zmieni- nić, staraj się być inna, bardziej pogodna, miła. A to są właśnie cechy kobiece. Nie odsuwaj się od kolegów i koleżanek, przeciwnie staraj się żyć z nimi. Ale zachowuj się swobodnie, nie uważaj każdej koleżeńskiej serdeczności za przejaw głębszego uczucia.

Z Twojego listu wynika, że tylko ta sprawa Cię interesuje, że jesteś w ciągłej pogoni za miłością. Może to też odsuwa chłopców od Ciebie. Nie trzeba ciągle uganiać się za miłością — sama przyjdzie. Jesteś przecież młoda, całe życie jeszcze przed Tobą. Nie powinnaś więc tracić wiary w miłość, przyjaźń. Przekonasz się jeszcze, że szczęście w życiu w dużej mierze zależy od nas samych, od naszego postępowania wobec ludzi.



BRONISŁAWA S. Z POW. TYCHY pisze: „Jestem młoda, niedoświadczona i nie mam nikogo, kto mógłby mi poradzić. Myślę, że Ty, „Przyjaciółko”, odpowiesz mi na następujące pytania:

- 1) Jak powinna odżywiać się kobieta w ciąży?
- 2) Co trzeba przygotować dla niemowlęcia?
- 3) Jak pielęgnować niemowlę od urodzenia przez kilka pierwszych miesięcy?

Droga Czytelniczko!

Gdy kobieta zajdzie w ciążę, powinna od pierwszego miesiąca dbać o zdrowie własne i swego przyszłego dziecka. Pierwszym warunkiem zachowania zdrowia jest czystość ciała. Każda kobieta, nie tylko ciężarna, powinna kąpać się w ciepłej wodzie (o temperaturze 32–34°C) raz lub dwa razy w tygodniu, a co dzień zmywać całe ciało ciepłą wodą z mydłem. Szczególnie dokładnie trzeba myć części rodne, najlepiej rano i przed snem. O tym, czy można stosować kąpiele w ostatnich miesiącach ciąży, musi zdecydować lekarz.

Szczegółowej pielęgnacji wymagają w czasie ciąży piersi. Należy nacierać je co dzień w ciągu kilku minut szorstką rękawiczką kąpielową, zmoczoną w zimnej wodzie; brodawki dzięki temu rozwiną się, co ułatwi karmienie dziecka.

Ubiór kobiety ciężarnej powinien być wygodny, lekki, dostosowany do pogody. Majtki—reformy muszą szczerze osłaniać okolice narządów rodnych. Piersi winny być podtrzymywane odpowiednio dopasowanym stanikiem. Noszenie pasa brzuszno jest niepotrzebne. Podwiązki trzeba przymocować do luźnego paska. Okrągłe, gumowe podwiązki hamują krążenie krwi i dlatego są bardzo szkodliwe. Obuwie powinno być wygodne, na niskim obcasie.

Jesć należy dostatecznie, nie głodzić się, ale i nie przeja-

dać. Z jadłospisu wyłącza- my wszelkie przyprawy ostre, potrawy ciężkostrawne i wytwarzające gazy (kapusta, świeży razowy chleb). Pamiętać należy o jedzeniu jarzyn i owoców.

Alkoholu nie wolno pić w żadnej postaci. Nawet napoje zawierające bardzo małą ilość alkoholu (na przykład piwo) są bardzo szkodliwe dla rozwijającego się płodu.

Kobieta ciężarna często ma skłonność do zaparcia, należy zwalczać je przede wszystkim uregulowaniem diety. Dobrze skutkują przeciw zaparciu wszelkie surówki z jarzyn, kompoty z suszonych śliwek, jabłka. W razie potrzeby używa się łagodnych środków przeczyszczających (sól Vichy, ziółka).

Normalna praca fizyczna wpływa korzystnie na przebieg ciąży. Pamiętać należy, jednak, żeby nie podnosić zbyt wielkich ciężarów, unikać gwałtownych ruchów (jak bieganie i skakanie). Spokojna, codzienna przechadzka na świeżym powietrzu jest bardzo wskazana.

Podczas ciąży trzeba kilkakrotnie sprawdzić stan zębów u lekarza—dentysty, gdyż w tym okresie psują się one łatwo.

Ciąża nie jest chorobą. Jest ona czasowym odmiennym stanem organizmu kobiety. W przebiegu ciąży powstaje jednak mogą rozmaite niepożądane powikłania, które należy leczyć; nie leczone mogą spowodować ciężkie zmiany chorobowe w organizmie matki, lub poronienie, czasami przedwczesny poród. Dlatego każda kobieta ciężarna powinna być pod opieką „Poradni dla Kobiet” i regularnie zgłaszać się do badania w dniu wyznaczonym przez lekarza.

Na sześć tygodni przed porodem i przez taki sam okres po porodzie należy wstrzymać się od stosunków płciowych.

Na Twoje trzecie pytanie, Droga Czytelniczko, jak pielęgnować niemowlę, odpowiem Ci bardziej szczegółowo innym razem. Na razie wskazówka ogólna: radzimy Ci po urodzeniu dziecka zapisać je do Poradni D (dla dzieci), gdzie będzie ono pod stałą opieką lekarza i gdzie otrzymasz wskazówki jak je należy pielęgnować i karmić.

Przyszła matka winna przygotować dla dziecka następujące przybory do kąpieli:

- 1) waniek lub dużą miskę,
- 2) miseczkę na czystą, przegotowaną wodę do mycia oczu, nosa, uszu i twarzy,
- 3) wate do mycia oczu, otworów usznych oraz nosowych,
- 4) dwie szmatki frotowe lub rękawice frotowe do mycia ciała i twarzyczki dziecka,
- 5) dwa prześcieradła do wycierania (100 na 100 cm),
- 6) oliwę,
- 7) dwa bandaże do pępka,
- 8) kawałek mydła „dla dzieci”,
- 9) puder dla niemowlęcia, oraz następującą wyprawkę: sześć koszulek, sześć kaftaników, 24 pieluszki cienkie, 12 — flanelowych, 2 ceratki, 16 — żeczko koszykowe z maters-

cem włosiennym lub z trawy morskiej, kołderkę, poduszkę, 4 powleczenia na poduszkę i 2 na kołderkę, 3 prześcieradła, długą poduszkę, 2 powleczenia na długą poduszkę oraz dwa kocyki flanelowe 100 na 100 cm.



IGNACY P. Z TCZEWA pisze: „W listopadzie ubiegłego roku zostałem powołany do wojska, mimo że starałem się o zwolnienie jako jedyny żywiciel rodziny. Jestem już kilka miesięcy w wojsku i jestem bezradny wobec kłopotów żony. Nie może ona iść do pracy, bo nie zostawi przecież kilkumiesięcznego dziecka bez opieki. Rodzicom moim zaś trudno ją utrzymać z tych 2 ha lichej ziemi.

Chciałbym znów starać się o zwolnienie z wojska, ale wprawdzie muszę się dowiedzieć, czy to jest możliwe.”

Drogi Czytelniku! Najpierw chcemy wyjaśnić pewną zasadniczą kwestię, której — jak się wydaje — nie rozumiesz. Piszesz, że starałeś się przed wcieleniem do wojska o zwolnienie ze służby wojskowej. Otóż co innego jest **zwolnienie** od powszechnego obowiązku wojskowego, a co innego **odroczenie** zasadniczej służby wojskowej. Spróbujemy wyjaśnić ci te dwa pojęcia.

Odroczenie zasadniczej służby wojskowej możliwe jest z kilku powodów. W szczególności gdy poborowy:

- jest chory i wskutek tego czasowo niezdolny do pełnienia służby wojskowej;
- jest jedynym żywicielem rodziny, to znaczy utrzymuje rodzinę, która bez niego samodzielnie z takich czy innych przyczyn nie dałaby sobie rady, nie miałaby środków utrzymania,
- studiuje na wyższej uczelni (w niektórych wypadkach także nawet gdy uczy się w szkole średniej);
- wykonuje zawód czy pełni funkcję tak ważną z punktu widzenia potrzeb państwowych, że odroczenie jest uzasadnione.

Odroczenia zasadniczej służby udziela się tylko do najbliższego poboru głównego. Nie jest to więc jakieś bezterminowe przesunięcie na nieokreślony czas obowiązku służby wojskowej, lecz ma charakter krótkotrwały, uzasadniony jedną z wymienionych wyżej przyczyn. A więc poborowy, który uzyskał odroczenie, obowiązany jest do stawienia się przy najbliższym poborze głównym. Tam zapada decyzja co do dalszego odroczenia względnie powołania do służby. Dopiero poborowy, który wskutek kolejnych odroczeń nie został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej do końca roku kalendarzowego, w którym ukończył 23 lata (a 25 lat, gdy przyczyną odroczeń były studia) wojskowy komendant rejonowy

przenosi do rezerwy. — Takie przeniesienie do rezerwy znaczy, że dany mężczyzna nie będzie już powołany do zasadniczej służby wojskowej. Nie jest to jednak równoznaczne ze zwolnieniem od powszechnego obowiązku wojskowego, gdyż rezerwista może być powołany na ćwiczenia wojskowe (zwyczajne albo doraźne) oraz do służby wojskowej w czasie mobilizacji lub w czasie wojny.

Oprócz wspomnianego zwolnienia od powszechnego obowiązku wojskowego przepisy regulujące te sprawy przewidują zwolnienie z zasadniczej służby wojskowej bez przeniesienia do rezerwy. Może to nastąpić w dwu wypadkach, a mianowicie, gdy:

- żołnierz odbywający zasadniczą służbę wojskową uznany został za czasowo niezdolnego do służby wojskowej;
- powstaną warunki uzasadniające uznanie żołnierza odbywającego zasadniczą służbę wojskową jako jedynego żywiciela rodziny.

Zwolnienie jedynego żywiciela rodziny obejmuje okres do następnego poboru głównego w następnym roku kalendarzowym. Decyduje tu dowódca okręgu wojskowego, na wniosek żołnierza lub jego rodziny, zaopiniowany przez prezydium powiatowej (miejscowej albo dzielnicowej) rady narodowej.

Możesz złożyć wniosek o takie zwolnienie. Uważamy jednak — opierając się na tym co napisałeś — że nie zostanie on załatwiony pomyślnie z tych samych przyczyn, dla których nie odroczone Ci zasadniczej służby wojskowej. Zna Twoja ma niewątpliwie trudności bez Ciebie, ale nie można powiedzieć, że znajdujesz się w sytuacji bez wyjścia. Jest przecież osobą młodą, zdolną do pracy i może swoje sprawy tak ułożyć, by pojsć do pracy. Dzieckiem może się zaopiekować Twoja matka. Zresztą zwolnienie nie dałoby Ci wiele, bo w następnym roku musiałbyś znów kontynuować służbę wojskową. Lepiej więc ukończyć ją od razu.

Wyjaśnienia nasze oparliśmy na treści ustawy z 30.I.1939 roku (Dz. U. Nr. 14 poz. 75), Obowiązuje ona od 21.IV. br.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Chińskie ognie

(Dokończenie ze str. 8-9)

Pracę przy wytopie żelaza — tak jak i w innych coraz liczniejszych zakładach przemysłu terenowego — umożliwiają kobiecie stołówki, żłobki i przedszkola. Utworzono ich specjalnie dużo ostatnio — w okresie tworzenia komun i wzrostu tempa uprzemysłowienia kraju. Należy podkreślić, że szczególnie dużą uwagę zwraca się w Chinach na dobrą pracę stołówek, delegując do pracy w nich i opieki nad nimi najbardziej wartościowych i zaufanych ludzi. Kobiety, które zrezygnowały z prowadzenia kuchni domowej, i ich rodziny nie powinny mieć powodów do skarg — takie jest założenie odpowiednich organizacji.

Akcja wytapiania żelaza wciągnęła do pracy fizycznej również ludzi nigdy nie mających z nią nic wspólnego. Wiąże się to z ogólnym dążeniem do łączenia pracy fizycznej z umysłową, do stopniowego niwelowania różnic między robotnikiem i chłopem a inteligentem.

BY zbliżyć się do ludu, by uniknąć zbiurokratyzowania aparatu państwowego, by poznać warunki życia robotnika i chłopu, jego potrzeby i dążenia, by mu zwyczajnie pomóc, nie tylko przy łopacie, ale i w urzędzie, Inteligencja, działacze partyjni i państwowi udają się na wieś, do fabryk, na wielkie budowle. Żyją i pracują jak wszyscy. Te same warunki mieszkaniowe, to samo jedzenie. Czasem to trwa kilka dni — najczęściej kilka miesięcy i dłużej.

Ta ogólna dążność znalazła swój wyraz w nowym systemie wychowania młodzieży. Niedawno przeprowadzono reformę szkolnictwa — i obecnie zarówno w szkołach podstawowych jak średnich i wyższych nauka jest ściśle powiązana z pracą fizyczną.

Zwiedziłam jedną ze średnich szkół żeńskich w Szanghaju, rozmawiałam z pedagogami i dziewczynkami. W szkole tej obowiązek pracy fizycznej wprowadzono w bieżącym roku szkol-

nym. Rezultaty okazały się dopiero w przyszłości, ale obecnie nowy system znajduje uznanie w oczach pedagogów. Praca fizyczna — zdaniem ich — pomaga w zrozumieniu wielu rzeczy teoretycznych. Tak na przykład — jak przekonano się w innych szkołach, gdzie system ten wypróbowano wcześniej — dzieci, które pracowały na wsi, robiły większe postępy w naukach przyrodniczych, zapoznając się w fabryce z pracą maszyn ułatwia naukę mechaniki itd. Poza tym praca fizyczna — zwłaszcza na wsi — wpływa dobrze na kondycję dzieci i daje nowy zasób energii do pracy umysłowej.

Szkola nie ma jeszcze doświadczeń jak najlepiej powiązać naukę z pracą. Czy nie straci na tym ogólny poziom wiedzy teoretycznej? Dyrektor szkoły jest zdania, że w dniach przeznaczonych na naukę można z powodzeniem zmieścić nieco zreformowany program tygodniowy. Cóż — przyszłość pokaże.

Tego dnia dziewczynki zbierały się właśnie do wyjazdu na wieś. Ubrane w powszechnie noszone tu granatowe drelachowe spodnie, sweterki i kolorowe bluzki, z wstążkami wplecionymi w warkocze hałasowały na podwórku, jak ptaki i goniły się machając siatkami i koszykami napelnionymi podręcznymi rzeczami. Październikowe słońce mocno jeszcze grzało i wyprawa na wieś wydawała się zapewne wielu z nich niezwykłą i ciekawą zabawą.

Czy poznanie ciężkiego trudu chińskiego chłopu obudzi w tych dzieciach wielkiego miasta nowe myśli? Może niejedna z nich wróci na wieś już na stałe, uzbrojona w zdobytą na uniwersytecie wiedzę — z gorącym pragnieniem ulżenia tej pracy.

Alina Rebano

Ziemia ludźmi kwitnąca

(Dokończenie ze str. 5)

Tak trzeba wypełnić przekaz pocztowy, tak zestawiać koszty na budowę obory, tak napisać podanie do GRN, a tak zyciorys. Staranne, równiutkie listki...

Tuż obok szkoły mieszkają Kabatkowie. Maria Kabatkowa serdecznie zaprasza mnie do pokoju. Jadzia zaraz przyjdzie z ogrodu.

— Pani, teraz to ja już nie mam takiego zdrowia i czasu, żeby latać na uniwersytety. Ale mój mąż przez całą zimę na te wykłady powszechne chodził.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 838-66. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4.

Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr. kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”. Marszałkowska 111. Zam. 632 W-8.

„Kiedyś przed wojną to znów ja byłam bardzo czynna. Na nasze podwórko Koło Młodzieży na sport przychodziło i na śpiewy. Podczas wojny dobrze Niemcy nam dali za to...”

...Co do Jadzi to zdolna jest, myślała o nauce w mieście, ale mówię: — Któż na ziemi zostanie? Chłopak nieduży, ja sił już nie mam, ojciec wrócił po wojnie chory...

Zjawia się Jadzia, 18-letnia panienka.

— Właściwie mnie już ta szkoła nie obowiązywała, ale poszłam. Tak przyjemnie jest w szkole... Konkurs na działki robimy, komisyjnie będziemy liczyć zbiory... Dokształcają się nawet tacy, którzy ziemi nie mają, bo gdy wszyscy idą do szkoły nie chce się samemu zostać w domu... Na Uniwersytecie Powszechny też chodziłam. Przyjeżdżali do nas ze Złotowa lekarze, weterynarze, radca prawny z powiatowego Prezydium.

*

Czy wiecie już dlaczego o Ziemi Złotowskiej mówią dziś w całym kraju? „Ziemia ludzi kształcących się” — taka nazwa przylgnęła do tego powiatu.

Za kilka dni społeczeństwo złotowskie będzie święcić wielką uroczystość: trzydziestolecie szkoły polskiej na Pograniczu. Spotkają się tu dawni i obecni nauczyciele, działacze oświatowi i społeczni, rodzice z komitetów szkolnych. Życzymy im w tym dniu: niech z Waszego zapалу, Waszej pracy, Waszych pięknych osiągnięć jak najszybciej czerpie cały kraj.

Maria Jasińska

Modlica ma telewizor

(Dokończenie ze str. 9)

dyń poprosiła lekarke, żeby nam to lepiej wytłumaczyła. Przy sposobności wyjaśniła nam również inne sprawy.

Przy „sposobności” słuchania audycji radiowych (teraz prawie w każdej chacie jest odbiornik), przy sposobności oglądania programów telewizji wyjaśnia się mnóstwo zagadnień. Jeśli kierownik szkoły czy nauczycielka nie potrafią sami dać odpowiedzi — zaprasza się specjalistów z danej dziedziny. Ostatnio na przykład wynikła sprawa racjonalnego żywienia dzieci (prawie wszystkie mają krzywicę...).

— Krowy nauczyłyśmy się karmić prawidłowo, a dzieci nie umiemy...

Liga Kobiet obiecała przysłać lekarza z pogadanką.

*

WŁADZE oświatowe, te same, które dziwiły się wyjazdowi Łopatków na wieś, chcą ich teraz zabrać do miasta...

— Ale chyba się nie damy — mówi Maria Łopatkowa. — Jest nam dobrze na wsi, a wieś też się na nas nie skarży... Mam tu jeszcze dużo roboty. Trzeba postarać się o telefon, o nowy budynek szkolny, o ośrodek zdrowia. Nowoczesna wieś nie może być „glucha”. A poza tym jest dosyć pracy oświatowej i szkolnej. I trzeba ciągle szukać nowych, atrakcyjniejszych form, aby dawała coraz lepsze rezultaty.

W czerwcu bieżącego roku ukaże się książka Marii Łopatkowej, coś w rodzaju pamiętnika. Książka już teraz ma bardzo dobre recenzje. Nauczyciele wiejscy znajdą w niej dla siebie dużo ciekawego materiału.

Maria Łopatkowa jest też autorką projektu ognisk przedszkolnych na wsi. W takim ognisku prowadzonym raz na tydzień przez nauczyciela,

dziecko w wieku przedszkolnym zdobywa szereg umiejętności nieobcych dziecku miejskiemu, a koniecznych przed pójściem do szkoły (na przykład dzieci wiejskie przeważnie nie umieją trzymać ołówka, nigdy przed pójściem do szkoły nie rysują, nie umieją bawić się zabawkami itd.).

Doprawdy, trzeba by pomyśleć o tym, żeby więcej nauczycieli — społeczników z wyższym wykształceniem szło na wieś.

Ma-ka

Kamizelka

(Dokończenie ze str. 15)

wewnętrznej, na kieszeń, 31 oczka. Przerobić równo jeszcze 19 cm, następnie zakończyć bardzo luźno wszystkie oczka. Podjąć na druty oczka z drutu zapasowego i zrobić drugą połowę przodu w ten sam sposób. Założyć kieszenie na wierzch, zszyć je tylko dołem. Boki kamizelki zszyć do wysokości pasa, lub trochę wyżej. Skręcić dość gruby sznur z tej samej wełny, następnie przewlec go w pasie, wkoło talii, przesuwając na wyłot co trzy karby. Wiązać końce sznura na przodzie.

PAŃSTWCWA SZKOŁA PIELĘGNIARSTWA

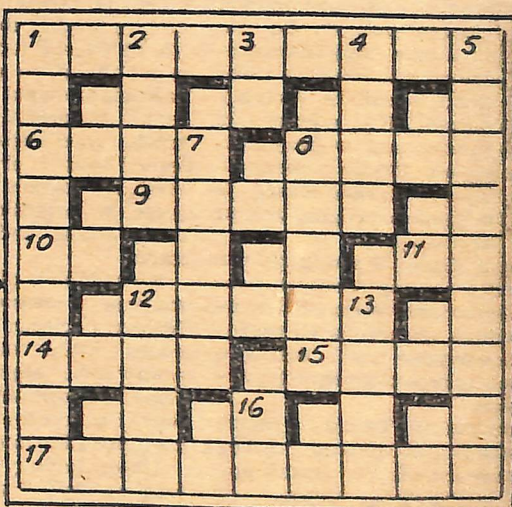
w Szczecinku, woj. Koszalin

przyjmuje:

kandydatki od 16 do 30 roku życia posiadające świadectwo dojrzałości oraz mające ukończone 9 klas. Rok szkolny rozpoczyna się 1 września br. Nauka w szkole trwa 2 1/2 lata. Przy szkole znajduje się internat. Podania należy składać do końca czerwca br. Szczegółowych informacji udziela: Sekretariat Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej w Szczecinku, ul. Kościuski 38, tel. 595, woj. koszaliński. 4-K-2657

Dział zagadek

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) człowiek niezwykle bogaty, 6) materiał o wypukłych prążkach, 8) zakupywanie, 9) gwałtowne nasilenie choroby, 10) symbol chemiczny złota, 11) inicjały autora „Chłopów”, 12) przystąpienie, przyłączenie się, 14) śnieżny człowiek, 15) służa do grzania, 17) jednostka ciśnienia.

Pionowo: 1) tłuszcz jadalny, 2) drzewo liściaste, 3) sto metrów kwadratów, 4) części stoczni, 5) naprawa,

7) zbocza gór, 8) lokal handlowy, 12) drobna częścica materii, 13) takie bywają włosy starych ludzi, 16) najwyższa karta w grze.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.



dziesięcioro bawi się spokojnie w piasku, a on gdzieś znowu wędruje! abci może okazać się niezbędna.



„taki frajer”, żeby pójść na wagary wtedy, kiedy szkoła urządza ciekawą wycieczkę



Strój już wiosenny, ale wymaga małego uzupełnienia.
— Paniusiu, czy mi aby w tym do twarzy?
— Jasne! To sama królowa zagraniczna nosiła!
fot. K. Jarochoński

KAMIZELKA



Na wykonanie kamizelki sportowej potrzeba czerwonej wełny 40 dkg. Wymiary następujące: obwód w biuscie 94 cm, długość 57 cm. Kamizelkę robi się w całości zaczynając od dołu pleców.

Podany wykrój przedstawia połowę całości kamizelki łącznie z kieszenią.

Ścieg w grube karby **I rząd:** 1 narzucić, 1 przełożyć z lewego drutu na prawy drut bez przerabiania, 1 prawe.

II rząd: 1 narzucić, 1 przełożyć bez przerabiania, 2 razem przerobić prawo. Powtarzać stale drugi rząd. W tym rzędzie razem przerabia się oczko przełożone z narzuconym w rzędzie poprzednim.

Narzucić 92 oczka bardzo luźno. Przerobić równo 57 cm na wysokość. Rozdzielić robotę na dwie części kończąc po środku 16 oczek na szyję. Dalej każdą połowę skończyć osobno, to znaczy na razie zostawić połowę oczek na drucie zapasowym, a przerabiać pozostałą 30 cm równo, po czym narzucić na raz od strony

(Dokończenie wewnątrz numeru)

